Nr 136 Kraków, Niedziela dnia 16 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Wystawa w Pradze.

Praga dnia 13 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

III.

Regjonalne powstanie wystawy. — Oświata w Czechach. — Cały miljon uczącej się dziatwy. — Miniona sława „złatej Prahy". — „Prawiek ziemi czeskiej". — Amerykańscy Czesi. — „Hrad kokorzin". — Rolnictwo i wystawa zwierząt. — Stroje i typy ludowe. — Dział piśmiennictwa. — Muzeum sławnych Czeszek. — Obraz Matejki. — Zabawa na wystawie.

Dokładniejszego całokształtu kulturnej działalności i bytowania narodu czeskiego z retrospektywnem uwzględnieniem jego przeszłości, tak, jak je przedstawia czeska wystawa etnograficzna, nie podobna sobie nawet wyobrazić. Olbrzymiej, tytanicznej potrzeba było pracy, aby ten wszystek ogrom materjału nagromadzić i uporządkować, czego niezawodnie żaden komitet, choćby on był jeszcze dwakroć tak licznym, zdolnym i gorliwym, nie byłby wstanie dokonać, gdyby jego współpracownikiem nie był, jak w danym razie, cały naród. Obecna wystawa jest istotnie dziełem całego czeskiego społeczeństwa, doprowadzonem do skutku na podstawie tak zwanej regjonalnej organizacji. Nietylko bowiem w całych Czechach, lecz wszędzie, gdzie tylko Czesi osiedleni są w większej liczbie, jak w Ameryce, Dolnych Rakuzach itd., potworzono miejscowe komitety, które w rozmaitych miejscowościach pourządzały przedtem wystawy regjonalne. Z tych wybierano dopiero okazy dla wielkiej wystawy i tym tylko sposobem zdołano objąć w tak wyczerpujący sposób całą ludność czeską. O brakach w jakimkolwiek kierunku mowy być nie może. Owszem możnaby zrobić zarzut, iż w niektórych działach dobrego jest za wiele, że dokładność tu i owdzie objawia się w drobiazgowości. Raczej za dużo nagromadzono okazów.

Perłą wystawy jest pawilon czeskiego szkolnictwa ludowego i miejskiego. Pawilon ten można nazwać świątynią narodowej oświaty. Potężnie biją z tego gmachu promienie wiedzy; tu kolebka i wszechźródło rozwoju i dobrobytu ludowego, wszechźródło krzepkiej siły narodowej. Nauczyciele ludowi, czczeni są w tej świątyni przez cały naród jako bohaterowie. Pierwsza największa sala pawilonu mieści muzeum Amosa Komenskyego, wielkiego czeskiego pedagoga ludowego. Poświęcono mu pomnik ze spiżu. Słynny malarz czeski, Brozik, wymalował jego portret naturalnej wielkości. Mnóstwo medaljonowych jego wizerunków, rycinowych podobizn, wszelakiego rodzaju pamiątek po nim, zebranych jako relikwje święte. Ale nietylko sam Komensky w takiem poszanowaniu u swego narodu. Na ścianach tego muzeum widzimy medaljonowe podobizny z napisami nazwisk, uwieczniające wdzięczną pamięcią cały szereg innych nauczycieli ludowych, którzy gdzieindziej za życia głód cierpią a o których po śmierci z pewnością nikt nie wspomni. Na prawo i lewo w bocznych salach najróżnorodniejsze okazy szkolnictwa: sposoby nauki, książki szkolne, pisania dzieci, przedmioty metody poglądowej, pedagogiczne zabawki, urządzenia szkół i przybory szkolne. modele szkół, fotografje dzieci i nauczycieli, zbiór fotografij budynków szkolnych, w którym niejedna szkoła wiejska wygląda jak pałac.

Pawilon szkolnictwa roi się publicznością, przeglądającą z widocznem zamiłowaniem i najżywszym interesem najdrobniejszy okaz tego działu. A nie są to bynajmniej ludzie zawodowi, tylko zwyczajny lud. Chwała mu, jeśli umie ocenić ogromną doniosłość tych pozornie nikłych okazów, jeśli umie otaczać taką czcią i miłością oświatę ludową.

Bogactwo czeskiej oświaty ludowej uwidoczniają wspaniale trzy duże statystyczne kartony, zawieszone na ścianach muzeum Komenskyego. Na jednej z nich czytamy, iż Czesi mają nauczycieli ludowych nie mniej niż 19.015. To prawie korpus armji. Drugi karton poucza nas, iż Czechy posiadają 3013 szkół ludowych i miejskich, a zaś ochronek i ogródków freblowskich 2861, razem więc 5874, w czem nie są objęte szkoły prywatne i wyznaniowe; na Morawji jest tych szkół przeszło 3300. Dziatwy szkolnej mają całe Czechy wraz z Morawą przeszło miljon! Ostatnia liczba mówi najwięcej. Analfabetów w Czechach tak dobrze jak wcale nie ma, są nimi tylko kretyni lub nieuleczalnie chorzy, jak głuchoniemi, ślepi, ułomni, sparaliżowani i t. p. którzy wychowują się w osobnych zakładach. Szkół tak zwanych przygotowawczych posiadają Czechy około trzystu, średnich 54 i wielką liczbę szkół zawodowych, rolniczych, handlowych i przemysłowych. Z liczbą szkół idzie atoli ręka w rękę ich wyposażenie. Przeciętna pensja nauczyciela wiejskiego wynosi od 600 do 1100 złr. i wolne mieszkanie. Plan nauki jest także odpowiadającym wszelkim wymaganiom, nadzór szkolny bardzo ścisły, to też postępy uczących się dzieci są znaczne.

Ciekawem bardzo pod względem dziejowym i archeologicznym jest muzeum miasta Pragi umieszczone w dużym pawilonie przy głównym placu przed pałacem etnograficznym po prawej stronie od wejścia na wystawę. Dokumentów, przywilejów, ksiąg, inknnabułów, pieczęci, rycin ogromny zbiór. Wszystko to odnosi się do wieków średnich. Za oszkleniem leżących szaf spoczywa tu niejedno wielce cenne źródło dziejowe. Zabytki piśmienne uzupełniają wszelkiego rodzaju inne stare przedmioty, rodzaj retrospektywnej wystawy rzemiosł czeskich, okazy starej rzeźby w drzewie, złotych tkanin, ślusarstwa, stolarstwa i t. p. Stare paramenty kościelne, tryptyki, koronacyjny powóz galowy, zbroje i rynsztunki rycerskie, narzędzia tortury, widoki starej Pragi, stare obrazkowania pamiętnych zdarzeń dziejowych, wszystko omszone setkami lat, przenosi nas wyobraźnią w odległe wieki, kiedy „złata Praha" była jednem z ognisk dziejowych średnich wieków. Z tego wszystkiego bije blask minionej sławy dziejowej i potęgi narodu.

„Prawiek ziemi czeskiej" ma osobny pawilon — wykopalisk z rozmaitych okresów geologicznych. I pod tym względem mają Czechy niepoślednie bogactwo do wykazania. Dla przyrodnika znajdzie się tu niejedna rzecz zajmująca. Szczególnie obfite są wykopaliska różnorodnych naczyń.

Amerykańscy Czesi mają swój osobny oddział z „saloonem" i pierwotnym drewnianym kościołem czeskim w Ameryce. W jego wnętrzu znajduje się wystawa rzeczy, odnoszących się do kościelnictwa i duchowieństwa czeskiego w Ameryce. Trzecim budynkiem tego oddziału jest „farma" czeska, a czwartym okazały dom amerykańskiego Czecha, zamieszkującego miasto. We wnętrzu tego domu mieszczą się rozmaite amerykansko-czeskie, specjalne wystawy. Bardzo okazałą jest wystawa czeskich stowarzyszeń w Ameryce i wystawa amerykańsko-czeskiego dziennikarstwa. W bliskości tej „Ameryki" znajduje się pozostała z jubileuszowej wystawy krajowej zagroda czeskiego chłopa (kompleks porządnych zabudowań), która z powodu ogromnego interesu, jaki na wymienionej poprzedniej wystawie budziła, zrodziła myśl wystawy niniejszej. Na przyzbie chaty gra tu kobziarz domażlicki w staroczeskim stroju ludowym różne tańce i pieśni swojej okolicy.

Za tym kompleksem pawilonów i różnych budynków umieszczono w tyle wystawę zwierząt: bydła rasowego, koni, owiec, kóz i drobiu, bardzo obfitą w doborowe okazy. Zajmuje ona stosunkowo dużą przestrzeń, sięgając swojem prawem skrzydłem aż do ruin „hradu kokorzina" (warownego zamku) odtworzonych wiernie według pierwowzoru, znajdującego się w okolicy miasta Melnika, siedziby książąt Lobkowiczów, ze zwodzonym mostem i wiatrakiem obok. Ruina dobrze utrzymana, z wieżą o nadszczerbionym szczycie, na którym wyrasta drzewko, przedstawia widok bardzo malowniczy. Tu mają czescy turyści swoją wystawę, tu mieści się djorama i wystawa czeskiego rycerstwa.

Wystawa zajęć ludowych obejmuje prócz przemysłu i rękodzieł głównie rolnictwo we wszystkich jego zakresach, jako to: uprawę roli, pszczolarstwo, ogrodnictwo, sadownictwo, leśnictwo, łowiectwo, rybołostwo, młynarstwo itp. Dzisiejsze, wysoce przemysłowe Czechy, są zarazem krajem rolniczo silnie rozwiniętym, co uwidocznione jest w dziale rolniczym wystawy. Tradycyjnie są Czechy krajem rolniczym. Podobnie jak nasz Piast od pługa powołany został na tron książęcy, tak samo i czeska tradycja (pomnik stadicky) głosi, że „od plahu Przemysl ku wewodstwi (do panowania) powolan". Nie potrzebuję chyba dodawać, iż czeskie rolnictwo stoi na wyżynie doskonałości w każdym kierunku.

Obszerne wnętrza głównego pałacu zapełnione są okazami, w ściślejszem słowa znaczeniu, etnograficznemi. Całe jego lewe skrzydło z galerjami zajmują stroje i typy ludowe, urządzenia mieszkań ludowych, jako też ludowy przemysł domowy. Typy i stroje uwidocznione są w figurach naturalnej wielkości, których jest liczba niezliczona. Niektóre z nich poumieszczane są we wnętrzu izb, urządzonych wiernie tak, jak je lud zamieszkuje. Najpiękniejsze i najróżnorodniejsze stroje ludowe posiada Morawa. Hanacy, Wałasi, Słowacy i Horacy w tym kraju różnią się od siebie nietylko narzeczem, lecz także i strojem. W Czechach jest strój narodowy u ludu już na wymarciu; zachował się on jeszcze tylko gdzieniegdzie w odleglejszych, na uboczu od dróg cywilizacji leżących okolicach. Na Morawji utrzymał się strój narodowy w całej swej pstrej pełni. Najbarwniejszym i najokazalszym jest on u morawskich Słowaków i Hanaków. Orszak weselny Słowaków na koniach przedstawia bardzo okazałą grupę figur.

W dużej, środkowej sieni pałacu znajduje się w tyle dział piśmiennictwa czeskiego z pokojami Palacky'ego, Szafarzyka, Jungmana, Kolara, Haleka i wielu innych, okazy rozmaitych wydawnictw dawniejszych i obecnych, statystyczne tabele ruchu wydawniczego w ostatnich dwudziestu latach. Jest także czytelnia z wszystkiemi czasopismami i dziennikami czeskiemi, których liczba dochodzi pół tysiąca. Samych pism prowincjonalnych jest około dwieście. Na stołach czytelni leżą wszystkie salonowe wydawnictwa. Czeskie kobiety mają swój osobny salon, tj. sławne, zasłużone narodowi niewiasty: autorki, artystki, uczone i filantropki. Prawe skrzydło pałacu wypełniają okazy urządzeń kościelnych, wyroby rzemieślnicze, stare sprzęty. Jest tu także bardzo udatny odtwór korzennego sklepu na wsi z całem urządzeniem i kupcem w fartuchu za stołem. Między przedmiotami kościelnemi znajduje się wspaniały obraz Jana Matejki z poświęceniem: „Słowianom", przedstawiający św. Cyryla i Metodego, własność kościoła w We-

lehradzie na Morawji. Rozrywek nie brak na wystawie, muzyk rozmaitych i widowisk dość i gospód, restauracyj, kawiarń, cukierń, winiarń co nie miara. Piwa czeskie z najrozmaitszych miejscowości płyną strumieniami. Nietylko duch, ale też i ciało może się pokrzepić na wystawie smacznem jadłem i dobrem piwem. Zabawa też gra wcale niepoślednią rolę. Szczególnie łakną jej przyjezdni, a tymi roi się wystawa. Przed głównym pałacem gromadzi się na koncertach kapeli sokolskiej lepsza publiczność, ale pełne życie, ochocza zabawa wre na dole, w czesko-słowiańskiej wsi, zwanej „Weselicą“.

G. Smólski.

O położeniu.

Wiedeń d. 14 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) W podobnie przykrem położeniu, jak obecne, nie znajdowała się koalicja i jej rząd jeszcze nigdy podczas całego ciągu swojego istnienia. Ponure i groźne tło obrazu sytuacyjnego, tworzy reforma wyborcza, albo raczej ogólne niezadowolenie z projektu jej, wypracowanego przez podkomitet. Na tem tle, odbija się wypukle widmo sprawy celejskiej, z której chwilowo zdaje się nie ma innego wyjścia. niż rozbicie dotychczasowej koalicji w tej lub owej formie, przyczem ustąpienie całkowite lub częściowe gabinetu, jest prawdopodobnem. Do tego wszystkiego, przybywa techniczne utrapienie nad utrapieniami: obstrukcja młodoczeska, oddziaływująca zabójczo na wielce osłabiony organizm koalicyjny. Przy każdym paragrafie reformy podatkowej stawia opozycja poprawki, często bardzo drobnostkowe, żądając n. p. żeby zamiast wyrazu „albo“ użyć słówka „i“. W długiej mowie, naprzemian niemieckiej, naprzemian czeskiej, w której mówi się o wszystkiem, uzasadnia się taki wniosek. potem żąda się obliczenia obecnych w Izbie posłów, dla stwierdzenia jej kompletu, następnie dozwolonej regulaminem izbowym przerwy przez dziesięć minut, przed każdem głosowaniem, w końcu zaś, imiennego głosowania. Ponieważ do końcowego rozdziału reformy podatkowej wniesiono około sto poprawek, przeto łatwo obliczyć, ile czasu na odrzucenie tych poprawek potrzeba, przyczem podnieść należy, iż z ostatnim rozdziałem reforma podatkowa bynajmniej nie jest załatwioną, gdyż pozostają jeszcze do załatwienia ogólne postanowienia i plan finansowy ustawy, jakoteż liczne petycje, odnoszące się do nowej ustawy podatkowej. Skonsternowana tą obstrukcją koalicja stoi chwilowo bezradnie, widząc cały swój program pracy pokrzyżowany i niemal do absurdu doprowadzony. Kiedyż wreszcie zdoła stanąć na porządku dziennym Izby budżet? Któż nam odpowie na to pytanie? Pierwsze półrocze dobiega już końca, a z niem kończy się też drugie prowizorjum budżetowe, zatem niezodowna przedstawia się potrzeba trzeciej tymczasowości budżetu z trzecią wielką rozprawą polityczną połączonej.

A dopiero sprawa celejska! Niemiecko-liberalna lewica stanęła tym razem okoniem w tej sprawie. Rząd, Koło polskie i klub hr. Hohenwartha zajęły stanowisko wręcz przeciwne. Oświadczenie ministra oświaty Madeyskiego, rzecznika rządu, złożone w komisji budżetowej, nie pozostawia co do tego najmniejszej wątpliwości. Rząd nie może się żadną miarą cofnąć, chyba, że Słoweńcy zgodziliby się na utworzenie nowego słoweńskiego gimnazjum zamiast w Celei, w innej miejscowości. Ale Słoweńcy obstają stanowczo przy Celeji. Lewica również trwa stanowczo przy postanowieniu wystąpienia z koalicji, jeżli komisja budżetowa, która jutro ma rozstrzygnąć co do tego, uchwali zatrzymanie w budżecie kwoty, wstawionej tam na gimnazjum w Celeji. Nikt się więc cofnąć nie chce — jakież zatem pozostaje inne wyjście niż przesilenie? Jest ono w każdym razie do nieuniknienia, nawet gdyby udała się najnowsza sztuczka zakulisowych pośredników, dążących do „odroczenia przesilenia“ przez nieobecność kilku polskich członków, a jeżli można i kilku zachowawczych członków komisji budżetowej przy głosowaniu komisyjnem. Tym sposobem byłaby pozycja celejska w myśl życzenia lewicy wyrzuconą z budżetu, co oznaczałoby jej odroczenie aż do szczegółowej rozprawy nad budżetem. Zyskanoby na czasie. Tak kombinują pośrednicy. W rzeczywistości jednak przedstawia się położenie nawet przy takiem przypuszczenin, które, mówiąc nawiasem, bynajmniej nie licuje z hasłem koalicji, mającem polegać na „prawdzie i otwartości“ wcale odmiennie. Naprzód wykreślenie pozycji celejskiej z budżetu, zachwiałoby stanowisko rządu, w szczególności ministra oświaty Madeyskiego, powtóre spowodowałoby wystąpienie z koalicji posłów słoweńskich, a prawdopodobnie i samego hr. Hohenwartha, twórcy koalicji, który posiada mandat słoweński. Tak źle i owak źle, czyli innemi słowy tak fatalne położenie, iż absolutnie nie ma z niego innego wyjścia, jak tylko dobrowolne odstąpienie Słoweńców od Celei a zadowolenie się utworzeniem słoweńskiego gimnazjum w jakiej innej miejscowości południowostyryjskiej. Klucz położenia spoczywa faktycznie w rękach posłów słoweńskich.

Naturalnie, iż na całej linji parlamentarnej toczą się poufne rokowania, w których czynny udział bierze także bawiący tu namiestnik galicyjski, hr. Badeni. — Dziś konferowali ministrowie z posłami słoweńskimi. Na jutrzejszem posiedzeniu komisji budżetowej zapaść ma rozstrzygająca uchwała, jeśli wskutek zakulisowych postanowień posiedzenie nie będzie odroczonem.

Wogóle jednak jest położenie wielce naprężonem. Wszystkie stronnictwa koalicyjne, rządu nie wyjąwszy, czują znużenie i są mniej lub więcej zniechęcone. Szczególnie hr. Hohenwart jest pesymistycznie usposobiony. Brak mu nawet nadziei utworzenia koalicji na wypadek choćby pomyślnego załatwienia sprawy celejskiej. W rozmowie z jednym ze swoich znajomych wyraził się, iż „w koalicji jakoś nic nie idzie“, że „położenie obecne nie da się prawdopodobnie utrzymać“. Hr. Badeni ma także mało nadziei. Znajduje on „wszędzie mało dobrej woli“. Co się więc stanie? Na to pytanie i hr. Badeni nie umiał na razie dać odpowiedzi. Krążą o tem rozmaite pogłoski, albo raczej wersje. Jedni sądzą, iż po uchwaleniu trzeciej tymczasowości budżetowej będzie Izba poselska odroczoną, a to ze względu na obradujące delegacje wspólne, gdyż w razie jej rozwiązania byłyby i mandaty delegacyjne nieważne. Inni widzą ostateczne rozwiązanie przesilenia w rozwiązaniu Izby i ustąpieniu gabinetu ks. Windischgraetza, czego następstwem byłoby powołanie hr. Taaffego do steru rządu, *octroi* reformy wyborczej i nowe wybory na jej podstawie. Wszystko to są jednak przypuszczenia, jedne mniej, drugie więcej prawdopodobne. To jednak pewne, że ani koalicji, ani też obecnemu rządowi nawet przy pomyślnem załatwieniu obecnych trudności, żadną miarą dłuższego żywota przypisywać nie można.

Oskarżenie Stambułowa.

Komisja parlamentarna, wysadzona z łona Izby deputowanych, dla zbadania czynności ostatniego rządu, ma pewne znaczenie dla przyszłości Bułgarji, lecz tylko pod względem politycznym. Uchwalono ją po wielkiej walce parlamentarnej. Pytanie, jak daleko sięga jej mandat i czy ma prawo osądzenia, lub zebrania komisja materjału, zajęło wiele czasu i posiedzeń. Wszystkie jednak stronnictwa zgodziły się na to, że orzeczenie winy i wyrok nie wchodzi w jej atrybucje i komisja powinna się ograniczyć na stwierdzeniu faktów. Deputowany Danew zażądał, aby komisji przysługiwało prawo zawezwania i badania świadków, lecz Izba nie życzyła sobie, żeby komisja przeistoczyła się w trybunał formalny. Zdanie to podzielało także teraźniejsze ministerjum i oparło się sekwestracji majątku Stambułowa i oddaniu jego samego pod dozór policyjny. Komisja chciała wystąpić w roli sędziego, ale ministerjum odmówiło jej takich atrybucyj.

Podczas tych nieporozumień między rządem a komisją, Stambułow zażądał paszportu do wyjazdu za granicę. Komisja dowiedziawszy się o tem, silnie zaprotestowała w piśmie do prezesa ministrów i zażądała, aby Stambułow stawił się przed nią w charakterze świadka. Utrzymywała bowiem, że jego zeznania będą miały wielkie znaczenie i wyjazd jego ma tylko na celu usunięcie się od złożenia dowodów. Członkowie komisji jednogłośnie oświadczyli, że jeżeli Stambułow otrzyma pasport, natenczas złożą swoje mandaty, gdyż posiadają dostateczny materjał dowodowy, aby Stambułowa postawić w stan oskarżenia.

Rząd, widząc trudności, nie pozwolił wyjechać Stambułowowi. Tutaj zresztą musiał się liczyć z opinją kraju, bo chociaż rok już upłynął od upadku Stambułowa, ludność jednakże jest wrogo dla niego usposobioną.

Gdyby Stambułow otrzymał pasport, zapanowałoby wielkie niezadowolenie w Bułgarji i teraźniejszy rząd popadłby w posądzenie o wspólnictwo z dawnym premierem. Obecnie już dzienniki opozycyjne głośno mówią, że rząd chce uchronić Stambułowa od odpowiedzialności i że niektórzy jego koledzy mają w tem interes osobisty, aby uniemożliwić prace komisji. W interesie jednak rządu leży, aby prawda wyszła na wierzch, a z dawnych ministrów Stambułowa ani jeden nie zasiada w dzisiejszym gabinecie. Swoją drogą, ministerjum byłoby zadowolne, gdyby Stambułow wyjechał, bo pozbyłoby się wielkiego kłopotu i nieprzyjemności.

Komisja parlamentarna ukończyła już swoje czynności. Jej posiedzenia były okryte wielką tajemniczością, ale zdaje się, że posiada w swem ręku ważne dowody oskarżające. Przedłożone one będą w Izbie i komisja zażąda, aby Stambułowa postawiono w stan oskarżenia.

Ze stanowiska praktycznego patrząc na tę sprawę, trzeba przyznać, że zupełnie nie jest ona na czasie. Rząd chce wystąpić przed Izbą z różnemi projektami reform, szczególniej na polu ekonomicznem. Idzie mu także o zatwierdzenie projektu budowy kolei żelaznej z Zofji do Roman, któraby stolicę połączyła z Dunajem i morzem Czarnem. Kraj pragnie także, aby minster finansów poparł rolnictwo i młody przemysł. Regularny wpływ podatków i ich znaczne zwiększenie się pozwala na te wydatki. Komisja wysłana do zbadania położenia stann rolniczego, zaproponowała obniżenie podatku od ziemi. Ze wszystkich stron Bułgarji nadchodzą podziękowania do ministerjum za ten czyn patrjotyczny. Poprawienie stanu ekonomicznego kraju, a w ślad za niem podniesienie dobrobytu, jest daleko ważniejszą sprawą, niż wszelkie waśnie polityczne i Izba najlepiejby uczyniła, gdyby sprawę Stambułowa pogrzebała a zajęła się raczej tem, co wiedzie do rozwoju handlu, przemysłu i cywilizacji.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 14 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń, jak każda wielka stolica, jest siedliskiem bogactwa, zbytku, a zarazem największej nędzy. Tragedje, których ona przyczyną, rozgrywają się codziennie, ale świat przechodzi nad niemi do porządku dziennego. Ubóstwo rozpościera się jednakże nietylko między zwykłym proletarjatem, ale sięga często głów nawet umitrowanych i właśnie chcę tu opowiedzieć historję, całkiem prawdziwą o jednym księciu austrjackim. Liczy on dziś lat 40, jest żonatym i ojcem dwojga dzieci. Po przyjściu do pełnoletności, odziedziczył olbrzymi majątek i zaczął go obracać na przyjemności. Wielki pan, mający w swoim herbie dewizę, że może sięgać nawet po godność królewską, bardzo dowcipny, elegancko wychowany, był lwem salonów wiedeńskich, a kobiety za nim szalały. Ożenił się z miłości i jego małżonka, hrabianka węgierska, była tak o niego zazdrosną, iż ciągle z tego chorowała. Nareszcie przeniosła się w krainę, z której dotąd nikt nie powrócił. Wdowiec stał się znowu celem zabiegów, ale nieczuły na powaby hymenu, oddał się cały sportowi. Tracił krocie na zakładach, drugie setki tysięcy szły na utrzymanie zbytkownych stajni wyścigowych. Wreszcie sprzykrzyła mu się ta kosztowna zabawka i chcąc poprawić interesa finansowe, rzucił się na drogę przedsiębiorstw przemysłowych.

Ogarnęła go dziwna manja kupowania zakładów kąpielowych i źródeł wód mineralnych. Sam na niczem się nie znał i posługiwał się żydowskimi ajentami. Ci, w kilka lat tak go obrobili, że biedny książę zaczął już gonić ostatkami. Raz naprzykład kupił zakład kąpielowy od jakiegoś oszusta, bo ten nawet nie był jego właścicielem hipotecznym. Książę natnralnie nie dostał zakładu, za to stracił 300.000 guldenów. W hutach szklannych nabył taką ogromną ilość butelek, że wystarczyłyby do wyczerpania wody morskiej z cieśniny Gibraltarskiej, lub zatoki Petschili. Przed czterema laty ożenił się powtórnie ze znaną śpiewaczką, posiadającą 250.000 złr. majątku i znaczne kosztowności. Książę miał jeszcze 150.000 złr. więc obydwoje mogli żyć przyzwoicie. Dawny sposób życia trwał jednak w dalszym ciągu i po dwóch latach, z owej poważnej kwoty nie został ani cent. Wzięto się do sprzedawania mebli i zastawiania kosztowności. Początkowo robiono operacje na tysiące, potem na setki, w końcu na dziesiątki i piątki. Wreszcie nic nie zostało. Piękna zbrojownia, meble z czasów Ludwika XV, brylanty, złoto i srebro utonęły w lombardach i przed parą książęcą

ukazał się straszny gość — nędza. Chcąc się ratować, książę po raz pierwszy udał się do swego rodzonego brata, wielkiego magnata i właściciela majoratu. Ten nawet go nie przyjął. Siostra tak samo z nim postąpiła. Pojechał do krewnych za granicę, lecz i tam nic nie uzyskał. Dziś rzeczy tak się przedstawiają. Żona siedzi na łasce z dziećmi u swojej mamki, a książę przebywa w Paryżu, gdyż nie ma o czem powrócić. Opowiadanie wygląda na bajkę, a jednakowoż jest rzeczywistem w najdrobniejszych szczegółach. Dzienniki tutejsze nie wymieniają jeszcze nazwiska tego biedaka.

Po tragedji nędzy, przejdźmy do tragedji miłosnej. Co prawda fakt stał się w Medjolanie, ale bohaterka pochodzi z Wiednia i przez kilka sezonów była gwiazdą w teatrze *an der Wien*. Panna Lilli Leja, znana piękność i śpiewaczka operetkowa, przebywa obecnie w Medjolanie. Tam poznała się z 19-letnim młodzieńcem nazwiskiem Giejstor, pochodzącym z Ukrainy. Młodzian, nadzwyczaj bogaty, przyjechał uczyć się śpiewu. Poznał się z uroczą Lilli i zagorzał do niej gwałtownym sentymentem miłosnym. Lilli nie odpowiedziała afektowi i rozszalały Giejstor przyszedł do niej w stanie podnieconym i oświadczył, że ją i siebie zabije. Artystka zaczęła go uspakajać, przyrzekać poprawę i skorzystawszy z chwili sposobnej, uciekła do innego pokoju i zamknęła drzwi za sobą. Odrzucony amant nie namyślając się długo, strzelił do siebie dwa razy z rewolweru i po kilku minutach męczarni, wyzionął ducha.

Młody Giejstor był jedynakiem i można sobie wyobrazić rozpacz rodziców. Chociaż panna Lea nie była winną jego śmierci, wzięła wypadek do serca i rozchorowała się ciężko. *Swój.*

JAPONJA DZISIEJSZA

27 (Ciąg dalszy).

Instytucje państwowe.

Administracja samowładcza, zajmuje olbrzymią liczbę urzędników i zarządza mnóstwem spraw nawet takich, które gdzieindziej wchodzą w zakres działalności prywatnej.

Ministrami są powołani przez mikada przywódcy rewolucji z r. 1868. Jest to rodzaj oligarchji, której rządy odznaczają się wielką zręcznością, starannością i wytrwałością, zasługującą na uznanie.

Szlachta obecna japońska, utworzona w roku 1884, jest przekształceniem dawniejszej arystokracji, którą rząd chciał rozszerzyć i odrodzić. Dawniej kraj cały rządzony był przez 300 Dajmjów feodalnych, utrzymujących własne wojska, pobierających podatki w naturze, a głównie w ryżu. Potężniejsi mieli około miljona bal tego produktu; mniej znaczni zadawalali się dziesiątkami tysięcy.

Podatek ten został włączony do dochodów państwa, a następnie zniesiony i zamieniony na zwykły podatek gruntowy. Dajmjowie równocześnie otrzymali od Mikada tytuły: książąt, margrabiów i t. p.

Na dworze dawnych mikadów w Kyoto, żyła cała gromada szlachty, mającej znaczenie za dawniejszych władców, lecz podupadłych podczas rządu Szogunów. Obecny mikado, przywracając swą władzę, przywrócił także ich znaczenie i mianował wszystkich parami (baronami, hrabiami). Oni to tworzą dzisiejszą Izbę parów, i zajmują wyższe urzęda administracyjne i dyplomatyczne.

Przed wprowadzeniem obecnego systemu wojskowego, armje Dajmjów składały się wyłącznie z t. zw. samurai, stanowiących, po szlachcie, drugą kastę w Japonji: byli to wojownicy, opłacani przez swych panów feodalnych. Za wprowadzeniem reform, zamieniono dawne ich wynagrodzenie na pensję, pobieraną z rządu, ale tak małą, że nie wystarcza im na opędzenie potrzeb codziennych.

Liczna ta kasta, ambitna i ruchliwa, pogardzająca handlem i przemysłem, którego znaczenia nie rozumiała i dotychczas nie rozumie — znalazła zajęcie w różnych działach administracji państwowej. Dawniejsi więc Samurai, służą obecnie w policji, nawiasem mówiąc, niezwykle licznej, zajmują stanowiska oficerów w armji i marynarce, pełnią funkcje naczelników biur w różnych dekasterjach i t. p. Pewna część jednak nie chce niczem się zajmować, i szerzy niezadowolenie, narzekając na rząd, który nie chce utrzymywać darmozjadów.

Jest jeszcze inna klasa w Japonji, nazwana soszi — „naprawiacze błędów“. Ludzie ci we własnem pojęciu uważają się za przedstawicieli interesów narodowych, mieszają się do wszystkiego, przy lada sposobności podnoszą wrzawę, zarzucają ministerja i dzienniki różnemi projektami, naprawdę jednak wprowadzają wszędzie nieład.

Oprócz trzech klas powyższych, cała ludność Japonji — to naród czysty, staranny, odważny, mający bardzo skromne potrzeby, odznaczający się usposobieniem łagodnem i wesołem.

Klasy średniej, wykształconej, na której możnaby oprzeć istnienie nowo powstających instytucyj nie ma wcale. Prawa nowe sprowadzono, ale zwyczaje się nie zmieniły. List polecający dawnego Dajmja, otworzy wszystkie drzwi w każdem mieście na prowincji, gdzie władza nowego gubernatora, przysłanego z Tokio, jest niemal tylko pozorną.

Japończycy przyjęli od Europy to, co im się wydawało odpowiedniejszem i łatwiej nadającem się do ich usposobienia, zwyczajów i potrzeb, a więc od Francji statut prawny, od Anglji marynarkę, od Niemiec urządzenie szkolne, wreszcie wojskowowość po części od Francji i Niemiec.

Armja.

Japonja dzieli się na siedm okręgów wojskowych z których każdy pozostaje pod dowództwem generała komendanta.

Cała armja liczy 595 generałów, 3,587 oficerów, 10,581 podoficerów, 56,500 żołnierzy w służbie czynnej, 96.900 w rezerwie, wreszcie 97.700 w armji terytorjalnej. Razem 251.100 ludzi. Cyfra ta, po włączeniu oficerów i urzędników, wojskowych, dochodzi do 269.620 ludzi.

W ogólnej cyfrze powyżej podanej, figuruje kawalerja, licząca 1.500 i żandarmerja w sile tysiąca ludzi.

Organizacja armji jest prawie ta sama, co w Europie. Na stopie pokojowej kompanja piechoty liczy 192 ludzi, w tem 5 oficerów i 27 podoficerów. Cztery kompanje tworzą bataljon, trzy bataljony pułk. W czasie wojny, kompanja zwiększa się o 80-ciu ludzi, czyli obejmuje razem 272. Umundurowanie zbliżone jest do umundurowania armji niemieckiej.

W kawalerji szwadron liczy 159 ludzi. Organizowanie kawalerji jest bardzo trudne, z powodu braku odpowiednich koni. Zresztą ten rodzaj wojska w kraju japońskim, jest niebardzo użyteczny, ze względu na położenie górzyste i liczne ryżowiska. Kawalerja japońska, uformowaną jest zupełnie na wzór dragonów europejskich.

Baterja artylerji liczy 148 ludzi, 86 koni i 4 armaty. Na stopie wojennej zwiększa się o 10-ciu artylerzystów i 2 działa. Armaty niemal wszystkie są 75-cio milimetrowe. Pochodzą z arsenału w Osaka, rozporządzającego doskonale urządzoną odlewnią. Mundur artylerji jest koloru ciemnego.

W służbie wojskowej japońskiej, obecnie niewielu już jest oficerów zagranicznych. Ci co pozostali, pełnią funkcje instruktorów w szkołach wojskowych, a głównie w zakresie techniki. Liczba ich zmniejsza się z każdym rokiem.

Arsenał w Kriszikawa posługuje się maszynami angielskiemi i amerykańskiemi; wychodzi z niego codziennie sto karabinów repetjerowych, systemu 8-mio milimetrowego, zupełnie podobnego do karabinu Lebela, używanego we Francji. Naboje również wyrabiane są na miejscu.

Ludzie kompetentni opowiadają, że stosunkowo do stanu dawniejszego, dzisiejsza armja japońska stoi o wiele wyżej od armji chińskiej, z żadną jednak z europejskich mierzyćby się nie mogła, głównie zpowodu braku oficerów, odpowiednio wykształconych.

Część urzędowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych, Stanisława Fiałkiewicza, z Krakowa do Lwowa i Michała Juljusza Mayera z Drohobycza do Krakowa.

Licytacje. Dnia 17 lipca i 21 sierpnia 1895 o godzinie 10 przed południem odbędzie się w sądzie obwodowym w Jaśle w biurze nr 52 egzekucyjna sprzedaż dóbr Sadki w powiecie jasielskim położonych. Cena wywołania 12.130 złr. Wadjum 1213 złr.

Dnia 24 czerwca 1895 odbędzie się publiczna licytacją, celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej i piwnej, oraz prawa poboru dodatku gminnego od napojów spirytusowych gminie miasta Przemyśla przysługującego na przeciąg lat czterech od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1899. Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny: 1) za prawo propinacji 76,238 złr.; 2) za prawo poboru dodatku gminnego 85.975 złr. Wadjum wynosi 16.200 złr. Oferty pisemne, wnosić można w dniu wyżej oznaczonym do godziny 12 w południe na ręce komisji licytacyjnej w magistracie w Przemyślu, poczem do godz. 1 w południe nastąpi dalsza ustna licytacja.

(*Gazeta lwowska* nr 135.)

FEJLETON.

JAN WILK

141 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Uczyniła więcej dla ciebie — mówił dalej p. Lagarde — choć ty się tego ani domyślałeś, niż wszyscy twoi profesorowie razem wzięci. Oni wprawdzie rozwijali twoją inteligencję i kształcili twój umysł, Henrysia atoli pokonała twoją dzikość, okiełznała twój upór i samowolę, wlewała w twoje serce i duszę, uczucia najszlachetniejsze. O co błagałem ją na klęczkach prawie, sumiennie spełniła. Jej więc zadanie skończone... No, no! nie spuszczaj tak głowy..... Popatrzże na mnie..... Oho! cóż to? Łzy w oczach? Czegóż tu płakać, pytam się? Ach! żal ci bardzo rozłączyć się z panną Henryką. co?... Czyż nie będziesz miał mnie przy boku, którego kochasz tak samo. jak Henrysia swoją matkę?... Dzieciaku! stary dzieciaku! Nancz się rozumieć, że są czasem w życiu nieubłagane konieczności... Kochasz ją, przyzwyczaiłeś się widzieć ją codziennie. Zdaje ci się, że skoro oddali się od ciebie, utracisz ją na zawsze. Nie, mój drogi, nie! Bądź o to zupełnie spokojny. Gdy nadejdzie chwila po temu, zobaczysz Henrysię. Zmieniając tryb twego życia i łagodząc srogość losu, który prześladował cię od kolebki, przysiągłem w duszy, że dam ci całe szczęście, na jakie stać mnie tylko. Wiem, że nie mógłbyś czuć się szczęśliwym, nie mając przy sobie Henrysi. A więc dobrze! Henrysia będzie twoją dozgonną towarzyszką, będzie twoją żoną!... Czy mam ci dać jeszcze przedsmak szczęścia niewysłowionego? Słuchajże uważnie, co ci teraz powiem... Może zresztą to już sam odgadłeś... przeczułeś i zrozumiałeś... Henrysia kocha cię nawzajem. Teraz przyznaj sam, czy to chwilowe a konieczne rozłączenie, jest czemś tak bolesnem? Nie będzieszże miał cierpliwości czekać trochę z nadzieją w duszy?

— Och! mój dobroczyńco, mój przyjacielu, mój ojcze! — wykrzyknął młody człowiek z czułością niewysłowioną.

I jak dziecko strofowane, tuli się później do matki niby kociątko, żebrząc o pieszczotę, tak i Wilk biedny złożył głowę na ramieniu swego opiekuna, patrząc mu w oczy z miłością. Ten otoczył go ramieniem i przycisnął do piersi. Zaledwie mógł zapanować nad gwałtownem wzruszeniem. Milczeli obaj przez chwilę, nareszcie p. Lagarde przemówił pierwszy:

— Nie pytałem cię dotąd, Jasiu kochany, o twoje lata dziecięce, nie starałem się wybadać, jakie wspomnienia utkwiły głębiej w twoim umyśle, tak wtedy mało rozwiniętym. Dziś zrobiłbyś mi wielką przyjemność, gdybyś chciał mi opowiedzieć szczegółowo, co tylko potrafiłeś zapamiętać z twojej nieszczęsnej przeszłości. Wiem nie jedno o tobie; byłbym jednak nader szszęśliwym, gdybym usłyszał to samo z ust twoich.

— Wszystko to plącze się dziwnie w mojej pamięci... jest takie niejasne... nieokreślone...

— Mniejsza o to!... mów tylko.

Młody człowiek zastanowił się przez chwilę i tak zaczął:

— Od kiedy siebie zapamiętam, jestem zawsze wśród lasu. Prawie nagi, bosy i z głową odkrytą, biegam wśród gęstwiny. Moją nieodstępną towarzyszką, moją jedyną przyjaciółką, była piękna, biała koza. Ona to mnie wykarmiła i póki żyła, posiadała całą moją miłość. Gdy czułem głód, a nie miałem nic innego pod ręką do zjedzenia, klękałem pod moją kozą i ssałem jej mleko. Ach! jak my się kochali nawzajem! Snułem się za nią wszędzie, jak cień. Gdy się kiedy oddaliła odemnie, gryząc trawę tu i owdzie, w gąszczu leśnym, a ja ją nagle straciłem z oczu, wydawałem okrzyk trwogi. Odpowiadała mi natychmiast żałosnem beczeniem. Biegłem zaraz w stronę jej głosu i wkrótce łączyłem się z nią, szukającą mnie nawzajem. Wtedy zaczynała mnie lizać i pieścić się ze mną. Otaczałem ramieniem jej giętką szyję i całowałem ją namiętnie. W nocy, podczas lata, spaliśmy oboje gdziekolwiek pod krzakiem, na posłaniu naturalnem z mchu, wśród traw wy-

sokich. Ja trzymałem się jej oburącz, ona zaś obejmowała mnie swemi nogami i tak zasypialiśmy, przytuleni jedno do drugiego... Mieliśmy naszą chatę w lesie, rodzaj groty, gdzie rzucono nam wiązkę słomy na posłanie. Tam schroniliśmy się w lecie podczas ulewy, lub gdy noce zaczynały być nadto chłodne. W zimie zaś, przesiadywaliśmy tam najczęściej.,... Dnia pewnego rano, gdym się obudził, zobaczyłem moją drogą kozę rozciągniętą sztywnie, bez głosu i zupełnie nieruchomą. Nie podniosła głowy, jak to zwykle czyniła, aby popatrzeć się słodko na mnie i polizać pieszczotliwie na dzień dobry. Zerwałem się z posłania, ona ani drgnęła. Wydałem krzyk trwogi, który ona znała tak dobrze i słyszała nieraz bardzo daleko; tym razem jednak czekałem daremnie, żeby mi odpowiedziała czułem beczeniem. Porwałem ją w ramiona, całując i wijąc się rozpaczliwie po jej martwem ciele. Została sztywną, zimną i nieruchomą. Wtedy zacząłem krzyczeć w niebogłosy i łkać żałośnie. Nie rozumiałem jeszcze znaczenia śmierci... Wkońcu położyłem się napowrót przy mojej biednej kozie i tak jęcząc, płacząc, lamentując, nie opuszczałem jej przez dzień cały i przez noc następną. Byłem okropnie głodny. Próbowałem ssać kozę, ale razem z jej życiem zginęło i mleko w martwej piersi. Nazajutrz zdecydowałem się nareszcze szukać jakiego pożywienia. W pewnem miejscu, w dziurze pod murem, znalazłem, jak zwykle, kęs chleba zeschłego, kilka ziemniaków w popiele upieczonych i (co stanowiło rzadki wyjątek) sporą kość z kawałkiem mięsa do obgryzienia... Ten schowek, gdzie składano dla mnie owe nędzne pożywienie, był nieopodal od domu wielkiego i czarnego, w którym panowała wiecznie cisza ponura. Zbliżałem się doń z trwogą śmiertelną, mieszkał w nim bowiem człowiek straszny dla mnie. A jednak nie zrobił on mi nigdy nic złego. Zresztą nigdy do mnie nie przemówił. Nie pamiętam, żebym kiedy usłyszał z ust jego jakiekolwiek słowo. Czasem tylko mruczał ponuro, tak zupełnie, jak drapieżne zwierzęta, które słyszałem, gdym zamieszkał później w lesie, w Mareille..... Porwałem był właśnie ów kawał chleba twardego, jak kamień i kość z mięsem, gdym zobaczył wysuwającego się z domu owego człowieka. Przejęty strachem, uciekłem czemprędzej... Człowiek poszedł za mną. Gdym zobaczył go obok krzaka, pod którym leżała martwa koza, pomknąłem jeszcze dalej, przerażony więcej, niż kiedykolwiek i ukryłem się w gąszczu leśnym, nie tracąc przeto z oka mojego straszydła... Nie szło mu wcale o mnie, tylko o kozę. Przewiesił ją sobie przez plecy i poniósł do domu. Widziałem później zdaleka, jak ściągnąwszy z niej skórę, wykopał dół w lesie i wrzucił ją w głąb, ziemią z wierzchu przysypując. Skończywszy robotę, wrócił do domu. Wyskoczyłem natychmiast z mojej kryjówki i usiadłem na mogiłce, zalewając się łzami gorzkiemi... Czułem się odtąd okropnie opuszczonym i nie mogłem długo... długo... zapomnieć mojej kozy i oswoić się z tą zupełną samotnością. Już oddawna przyzwyczaiłem się był szukać sobie w lesie pożywienia, nie wystarczało mi już bowiem mleko mojej poczciwej żywicielki. Wkrótce nabyłem w tem wielkiej wprawy i zręczności. Wiedziony tylko instynktem, rozróżniałem owoce dobre i smaczne od gorzkich i trujących. Zjadałem łakomie poziomki, maliny i orzyny, a próbując rozmaitych traw i korzonków, odkryłem gatunki przewyborne, które stanowiły mój przysmak ulubiony. Znalazłem później tę samą roślinę na łąkach w Mareille. Jest to rodzaj polnej salsefji..... Wyuczyłem się drapać po drzewach, jak kot, aby zrywać owoce dziko w lesie rosnące: czereśnie, jabłka i gruszki... Dopóki znajdowałem inne, smaczniejsze pożywienie, gardziłem tamtem, rzucanem mi, jak psu na ziemię. Mijały czasem i całe tygodnie, a jam wcale do dziury w murze nie zaglądał..... Dnia pewnego, leżąc nad brzegiem rzeczułki i pijąc wodę, ześliznąłem się i poszedłem aż na dno głową na dół. Na szczęście rzeka była wtedy bardzo płytka.. Wydobyłem się więc na wierzch, machając rękami i nogami. Zauważyłem, że tym sposobem utrzymuję się na powierzchni, zamiast się napowrót w wodę zanurzać. Ruszałem się dalej w ten sam sposób i dostałem się na drugi brzeg.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Gdy lat temu trzydzieści uczęszczałem na uniwersytet w Bolonji (prof. dr Smolka dowie się dziś ze zdziwieniem, że i ja byłem niegdyś bliskim rozumu uczonego) poprosiłem raz jednego z moich kolegów, by mi pokazał drogę do galerji obrazów. Ponieważ byliśmy właśnie na ulicy Borgo Paglia, przeto kolega wyciągnął rękę i pokazując mi pałac czarniejszy od innych, rzekł:

— Ot tam, prosto.

— Dziękuję — odpowiedziałem kroku przyspieszając. — Muszę jeszcze dziś pójść zobaczyć św. Cecylię Rafaela.

— Idź, a pewnie nie pożałujesz.

— Czy doprawdy taka piękna, jak o niej piszą?

— *Corpo di Bacco*, cudowna!

— A dawno ją widziałeś?

— Kto? ja? Nie, jam jej jeszcze nie oglądał.

— Jakże to być może?

— Cóż w tem tak dziwnego? Czyż nie jestem rodowitym bolończykiem? Czyż stale tu nie mieszkam? Czyż nie mogę jej zobaczyć kiedy zechcę? Obcy, przejezdny, powinien się spieszyć, ale ja mam czas.

W szczerej tej odpowiedzi, która nie jest wymyślona, lecz prawdziwa, zawierała się jedna wielka prawda. Ludzie zazwyczaj najmniej to znają, co mają tuż pod bokiem, lub na co z bliska patrzą. Dlatego to zapewne i własne błędy człowiek tak rzadko poznaje... W Paryżu żyją krocie ludzi inteligentnych, którzy nie widzieli zbiorów Louvru, w Krakowie znajdziecie tysiące takich, którzy jeszcze nie zaglądnęli ani do Muzeum Czartoryskich, ani do kopalń wielickich. Bo i dlaczego mieliby się spieszyć? Czyż tych rzeczy nie zobaczą, kiedy zechcą?

Wczoraj, w godzinach południowych, zaszedłem także do takiej miejscowości, której tysiące Krakowian nie zna, a do której każdy z nich wstąpić by powinien. Jest nią cerkiew grecko-katolicka św. Norberta, stojąca przy Plantach, między Uniwersytetem Jagiellońskim a ulicą Wiślną.

Wszyscy w Krakowie, choćby zresztą z dzienników, wiedzą coś o Rusinach i o Unji, lecz czy wielu was oglądało wnętrze kościoła unickiego, który powstał na zrębie kościoła starosłowiańskiego? Czy wielu widziało Carskie wrota, Ikonastas—i czy każdy z was słyszał, że np. w cerkwi nie ma organów, gdyż tam ich głos zastępuje śpiew choralny? Warto tedy zobaczyć świątynię unicką, warto choćby dla tego, że nawet tu, w Małopolsce, jeszcze w XIII wieku, co prawdopodobnie i prof. Smolka potwierdzi, prawie każdy kościoł cerkwią nazywano. Boć tędy ciągnął religijny i zarazem cywilizacyjny szlak św. Cyryla i Metodego.

Cerkiew św. Norberta z innego jeszcze względu zasługuje na zwidzenie. W niej znajduje się kilkanaście obrazów, wykonanych przez znanego artystę, p. Rossowskiego i innych, według wzorów Jana Matejki, które, proszę mi wierzyć, nawet prawdziwych miłośników Sztuki muszą zająć. Są to prace równie piękne, jak głęboko pomyślane.

Kościółek sam sprawia nadzwyczaj przyjemne wrażenie. Czyściutki i świeżutki jak dziewica w stroju odświętnym, pełen powietrza i światła... Duch skupia się tam do modlitwy — oko weseli się widokiem ładu — serce rozradują dzieła Sztuki, do których pomysły wyłonił z siebie genjusz.

Czcigoony ks. kanonik Borsuk jest odnowicielem i właściwym twórcą cerkwi św. Norberta, jemu też nie tylko kolonja ruska, lecz i Kraków cały powinien być wdzięczny, że przybyła świątynia obrządku nam pokrewnego, jakiej w grodzie naszym dotąd nie było.

* * *

Wielka artystka, zacna kobieta i dzielna kraju obywatelka, pani Helena Modrzejewska, występowała przez kilka wieczorów na naszej scenie. Jaki mamy zapał dla jej talentu, a jakie uznanie dla jej charakteru, tego zbierała dowody na każdem przedstawieniu. Chociaż bardzo wiele osób zamożniejszych z Krakowa już wyjechało; chociaż miasto nasze w ogólności i małe i biedne: chociaż w Parku krakowskim śpiewa Myszkowski i zwabia do siebie drobną publiczność; chociaż niejeden ciągnie się z ostatniego i kupuje bilety na operę, a znów drudzy gotują się do walki na arenie wyścigowej — jednakowoż teatr prawie na każdem przedstawieniu był zapełniony a to mimo cen, jak na nasze kieszenie, bardzo wysokich. Znaczy to wiele... Nie sądzę również, by artystka mogła skarżyć się na brak entuzjazmu. Do czego tylko jesteśmy zdolni, wszystkośmy uczynili. Biliśmy brawa, wywoływaliśmy ją, rzucaliśmy kwiaty. Jeśli zaś w tych objawach uniesienia nie było ognia, nikt temu chyba nie winien, tylko my sami. Z nas tu każdy już od dziecka jest bardzo poważny i bardzo zimny, i każdy drapuje się w togę profesorską: wszyscy też pamiętamy, że jesteśmy mieszkańcami polskich Aten, a obywatelami Rzymu polskiego. Zresztą od lat 30 tak gorliwie gaszą w nas wszelki ogień i taką wodą z szerokich kolumn *Czasu* zlewa nas codzień straż pożarna, że nareszcie musieliśmy uspokoić się i wyziębić...

Że o p. Helenie Modrzejewskiej mało pisałem, niech się temu nikt nie dziwi. Cóż tu jeszcze nowego powiedzieć o artystce, którą znają i wielbią dwa światy i o której wydrukowano już całą bibljotekę? Miałżem dawno słyszane frazesy znów powtarzać do znudzenia? To pozostawiam wysoko wyrośniętemu recenzentowi z *Neue Freie Riforme*, ten bowiem zamiast owsa, woli zawsze sieczkę przeżuwać...

Miasto tedy powtarzać rzeczy już znane, powiem raczej coś takiego, o czem w „gazetach dotąd nie pisało“, a za co publiczność nasza niewątpliwie mi przyklaśnie. Pani Modrzejewska zabawi jeszcze dzień lub dwa w Krakowie, potem uda się do Lwowa na gościnne występy, na zimę zaś wybiera się znów do Ameryki. Tak przynajmniej doniosły dzienniki poznańskie.

Do Ameryki? Czyż koniecznie musi tam jechać? Czyż nie szkoda tej wielkiej artystki, by zrywała siły na tych scenach olbrzymich, podobnych do aren rzymskich, na których dziś pojawiają się linoskoki, jutro murzyni, a pojutrze bohaterowie Szekspira i wszyscy równo bywają oklaskiwani? Czyż nie szkoda, aby istota pełna serca, idealnego polotu i tchnienia genjuszu, który jest iskrą Bożą, występowała przed tą publicznością prostaczą, zmaterjalizowaną, pełną instynktów grubych, od której każdy człowiek cywilizowany, bliżej ją poznawszy, odwraca się ze wstrętem?

Ale może kto powie: Modrzejewska musi jechać, ponieważ warunki życia są ciężkie, a bez pracy żyć trudno. Dobrze, lecz w kraju czyż nie może pracować? Wszak mamy teatr, jeden z najpiękniejszych w Polsce (tylko nie na zewnątrz) publiczność krakowska inteligentna i poczciwa, ciągnie się z ostatniego, a chodzi do teatru. cała Polska przez nasze miasto przejeżdża, gdzież zatem z większym pożytkiem dla sztuki, niż właśnie tu, u nas, Helena Modrzejewska mogłaby dalej pracować?

Nie wiem, jak ona sama moje słowa przyjmie i co się stanie. ale to wiem, że gdybym ja był p. Tadeuszem Pawlikowskim, pani Heleny Modrzejewskiej nie puściłbym więcej za Ocean[*)].

* * *

Po dwakroć pisałem na tem tu miejscu o kapeli zakopańskiej, którą w tym roku mieli utworzyć nasi najdrożsi polacy „mojżeszowego wyznania“. Ktokolwiek czytał moje słowa, pamięta, że występując przeciwko takiej muzyce. czyniłem to jedynie dla tego, że nie chciałbym. aby Zakopane samo sobie szkodziło. I każdy przyzna, że słowa moje dyktowała prawdziwa życzliwość dla tej uroczej miejscowości, zwłaszcza, że w tym roku sam się tam wybieram, nigdy zaś niechęć. I kiedy Klimatyka doniosła mi, że grać będą chrześcijanie, ogłosiłem to natychmiast ku wielkiej radości tak mojej. jak niezawodnie wszystkich czytelników *Głosu Narodu*. Mogłem był wprawdzie uczynić wtedy uwagę, że Klimatyka spóźniła się trochę ze swojem doniesieniem, bo przysłała je równo w 14 dni po moim pierwszem wystąpieniu, w tym zaś czasie mogła łatwo żydków odprosić, a chrze-

*) Słowa powyższe pisałem, jak zwykle co tydzień, w piątek w południe, w nocy zaś tegoż dnia, po przedstawieniu w teatrze, na bankiecie danym na cześć Modrzejewskiej — była już o tem mowa, żeby artystka w Krakowie została. Cieszy mnie prawdziwie, że odczułem to, co było w sercu wielu innych i dla tego zostawiłem moje słowa bez żadnej zmiany. *Verax.*

ścijan zaangażować, ja jednak zrezygnowałem nawet z tej satysfakcji, byle nikt mi nie zarzucił niechęci dla Zakopanego. Ale, jak się przekonałem, taka uprzejmość nie zawsze bywa uznawana, bo oto Klimatyka ogłosiła w koszernym organie z pod Pijarów, żem złośliwie z niej drwił i zbierał plotki po Krakowie. Skoro tak. więc teraz zwrócę się z zapytaniem do szanownej Klimatyki: a p. Abrahamer, majster „wid fleta“ i p. Sonnenblick, majster „wid skrzypiców“ którzy już miesiąc temu byli zaangażowani, czy to Aryjczycy?

Ach! panowie, dajcie pokój, nie ciągnijcie mnie tylko za język. *Neue Freie Riforme* wie doskonale, jak niebezpiecznie mnie zaczepiać, więc też od roku siedzi ona cichutko jak mysz pod miotłą...

* * *

Krzywda jest tem większą, im słabszą jest istota, na której krzywdy się dopuszczono. Gdyby mi kto powiedział, że ten lub ów skrzywdził np. dra Proppera, tobym mu parsknął w oczy śmiechem, bo przecie mąż, który przez półtora roku walczył ze mną bohatersko o tajemnicę funduszów kazimierzowskich, da sobie z każdym radę; prędzej za to uwierzę, że znajdują się ludzie, którzy krzywdzą kobiety, a zaś najłatwiej o takich, którzy wyzyskują sieroty i nieletnich. Kto sam obronić się nie może, ten ma prawo domagać się ludzkiej opieki, a w świecie cywilizowanym chyba nie ma takiego społeczeństwa, któreby jej potrzebującemu odmówiło.

Do najsłabszych, bo już całkiem bezsilnych, czyż nie należą drodzy nasi umarli, którzy acz snem wiecznym spoczywają na mogiłkach, zaliczają się jeszcze do naszego grona, bo związani miłością i wspomnieniami. żyją w naszej pamięci? Kto jednego z tych skrzywdzi, ten popełni grzech cięższy, niż gdyby skrzywdził jakie niemowlę. Nie jestem prawnikiem, pod ręką nie mam kodeksu, a gdybym po niego posłał do dra Rosenblatta, pewnie by mi go nie pożyczył, boby się lękał, bym mu go nie zatruł antysemityzmem, sądzę wszakże, że prawo musi surowiej karać kradzież, popełnioną na nieboszczyku, niż na żyjącym. Tak przynajmniej mówi mi mój chłopski, nieuczony rozum...

Co teraz powiedzieć o tych, którzy idą na cmentarz i tam niszczą kwiaty, na grobach nieboszczyków posadzone! Czyż to nie zbrodnia? Wszak te kwiaty, to własność tych cieniów ukochanych, które acz nie skarżą się i nie płaczą głośno, nie mniej jednak w skrytości grobów, nad nieprawością ludzi gorzkie łzy ronią...

— Nikt by nie uwierzył — mówił do mnie wczoraj pewien ojciec — jaką boleść sprawiła mi onegdaj jakaś panienka na naszym cmentarzu. Mam tam córkę, moją jedynaczkę najdroższą... Na jej grobie rosną róże, których sam doglądam, a im one piękniejsze, tem radość moja większa, bo mi się zdaje, że dusza mego dziecka cieszy się ich widokiem, napawa się ich wonią... Onegdaj dochodziłem właśnie do grobu mego dziecka, gdy od strony przeciwnej zbliżyła się z rodzicami jakaś panienka, wcale przyzwoicie ubrana, i chcąc ułamać jedną różę, tak ją gwałtownie pociągnęła, że cała korona została w jej ręku. Zaiste! nie pojmuję, jak to być mogło, że mi wtedy serce z żalu nie pękło. Trzeba być ojcem, opłakującym stratę jedynego dziecka, by taki ból zrozumieć!

Tak mówił ojciec. Ja zaś dodam: Na tego rodzaju świętokradzców, nie ma kary dość surowej. Jeżeli niedawno temu w Londynie, za urwanie jednego kwiatka w ogrodzie publicznym, skazano także jakąś panienkę na 15 funtów t. j. blisko na 200 złr., to na jakąż karę zasłużyła osoba, która cichym grobom, co nie poskarżą się głośno, taką krzywdę wyrządza!

Im wyższa cywilizacja, tem uczucia bardziej delikatne. Ciemno musi być jeszcze w naszem społeczeństwie, skoro podobne rzeczy mogą się przydarzać.

Dla szkoły i kościoła jest tu więc nowe pole do działania... *Verax.*

Widzenie dziadka.

(z włoskiego)

Pewnego poranku św. Piotr siedząc u bram nieba, kazał zawołać do siebie św. Michała Archanioła i rzekł do niego:

— Z rozkazu Najwyższego masz oddać zaraz ten oto list do rąk własnych Śmierci. Zawiera on dekret niezbadany jak każdy, co pochodzi z rąk Jego Opatrzności, a który ma wejść w życie od dnia dzisiejszego.

Archanioł rozłożywszy swe skrzydła uleciał. Zastał straszną Kostusię jeszcze w negliżu, ostrzącą kosę. Gdy wręczył jej dekret, ona otworzyła go i przeczytała te słowa:

„Przez lat piętnaście nie umrze na ziemi żaden człowiek“.

— To znakomite — zawołała — będę więc miała wakacje! Korzystam z nich i jadę do wód Styxu, które mi mój doktor tak usilnie zaleca.

* * *

Niezbadane są wyroki Opatrzności! To też nikt ze śmiertelników nie odgadł tej wielkiej łaski ani badał dla czego i na co podobało się Jej wydać taki dekret. Ale też zdziwienie narodu wyrównywało prawie radości, która napełniła wszystkie serca, gdy stwierdzono, że przez rok cały nie umarł żaden człowiek na całej naszej planecie. Jedyny ten, a tak pocieszający wypadek, zaniepokoił jednak niektóre warstwy społeczeństwa.

Ponieważ trudnem by było rozbierać i szukać skutków tego fenomenu po całym świecie, spojrzmy więc na nie w jednem jakiem państwie, n. p. we Francji.

Cała administracja kraju zachwiała się na swych podwalinach. Statystycy zwłaszcza zaczęli przeczyć rzeczywistości i wierzyć w cyfry. Gdy przeglądali wykazy nowonarodzonych, zawartych małżeństw i umarłych, poprostu oniemieli zobaczywszy w tej ostatniej rubryce trzydzieści sześć tysięcy zer, co znaczyło, że w trzydziestu sześciu tysiącach gmin Francji, żywa dusza nie zginęła.

W wielkim kłopocie i zamieszaniu, administracja powyznaczała różne komisje po kraju dla zbadania powodu, dla czego ludzie nie umierają? Komisje te uorganizowane zostały zupełnie na sposób tych, co w czasach różnych epidemij badają wielką śmiertelność.

Minister spraw zagranicznych polecił ambasadorom i konsulom zbadać czy w ich krajach dzieją się podobne nieprawdopodobieństwa. Sprawozdanie ich brzmiało unisono, że wszędzie to samo. Radość była nie do opisania, gdy dziennik urzędowy podał wiadomość, że w roku zeszłym nikt nie umarł w Europie. Na domiar szczęścia statystyka wykazała, że przybytek wzrósł w sposób niebywały. Naród zdawał się mnożyć w oczach.

Rząd więc udał się o wytłómaczenie tego fenomenu do Akademji medycznej. Sławni doktorzy zaczynają szperać i wertować, a po długich i usilnych debatach ogłaszają, że przypuszczalnem jest, iż mężczyźni i kobiety po nad sześćdziesiąt lat wieku, zostali jakimś dziwnym, a niewytłómaczonym wybrykiem natury odmłodzeni o lat dwadzieścia, odzyskując wszystkie siły żywotne, jakie mieli w czterdziestym roku życia. Lecz dla czego nie umierają? tego dojść nie są wstanie. Do swoich sprawozdań dodali jeszcze i to, że w szpitalach publicznych wszyscy chorzy odzyskują nadzwyczaj szybko zdrowie, używając jako lekarstwa zwykłej czystej wody. Podobne ogłoszenia podały wszystkie Akademje w Europie.

Ludzie zaczęli więc żyć wesoło. Jedli i pili na zabój, chodzili bez płaszczów i zarzutek w chłodne ranki i dżdżyste wieczory. Nie obawiano się żadnych przeciągów, katarów. Nie znalazłeś ze świecą waty w uszach bliźniego.

Lecz niestety! Na tym padole płaczu są chwile szczęśliwe, które nam niebo zsyła w postaci medali co mają dwie strony! Któżby uwierzył, że miała nadejść chwila, w której Jeremjasze lamentować będą, że na ziemi nikt nie umiera.

Rząd pierwszy dał sygnał niezadowolenia. Ponieważ nikt nie umierał, nikt też nie dziedziczył, przez co ta gruba rubryka dochodów państwowych strasznie spadła z ciała.

Za rządem poszła prywata. Dzieci, szczególnie zięciowie zaczęli desperować na myśl, że to tak dłużej trwać może. Przesąd tak niedorzeczny do teściowych zaczęto usprawiedliwiać. Zamiast reumatyzmów i katarów, które zwykle w awangardzie przychodzą asystować im w drodze do lepszego żywota, zięciowie spostrzegli, że teściowe ich wchodzą w jakąś nową fazę życia. Mężowie tych zacnych matron spostrzegli wiać tę zmianę, gdyż oto ze wszech stron kraju statystyka wykazuje znaczną liczbę przybytku z tej sfery! Takie nieprzyjemne niespodzianki tak rozdrażniają zięciów, że ci debatują, czyby niewłaściwe żarty tych niewiast nie kwalifikowały się przed kratki sądowe. Ale najbieglejsi w swej sztuce prokuratorzy odradzają im podobne kroki. Inni zdesperowani decydują się na środki strychninowe i arszenikowe, ale znowu powagi lekarskie orzekły, że ten środek dziś jest nic nieznaczący, gdyż skończy się tylko na kurczach i kolkach, o których pisze Molière, a wynikiem tego będzie tylko śmieszność dziś wcale nie na miejscu wobec smutnej sytuacji narodu.

Asekuracje i agenci Towarzystw ubezpieczenia na życie, pospuszczali nosy i chodzili jak struci. Magazyny z konfekcjami żałoby zbankrutowały. Zakłady pogrzebowe zniknęły. Świat zaczął się przeistaczać.

Nareszcie pewnego dnia wyszedł z biura *Corespondance Havas* telegram, że w Lipsku umarł jeden śmiertelnik. Co za radość wszechświatowa! Lekarze jednak zaprzeczyli temu, twierdząc, że to jest niemożliwem, by dziś mógł umrzeć ktokolwiekbądź choćby nawet w Lipsku. Ale fakt nie dał się zaprzeczyć; porozlepiano bowiem po wszystkich europejskich miastach afisze z podpisem burmistrza miasta Lipska, oznajmiając światu, że pogrzeb odbędzie się kosztem miasta, że z tej okazji miasto urządza wielki festyn, na który zaprasza wszystkie narody. Program uroczystości podaje: rano salwy artylerji, o dziesiątej pochód z muzyką, która odegra marsz skomponowany na ten cel przez Ryszarda Wagnera. Na cmentarzu mowy, potem wieczorem kantaty, ognie sztuczne, koncert, w końcu wielki bal.

Towarzystwa kolejowe organizują osobne pociągi do Lipska dla narodu ciekawego tego jedynego dziś widowiska na świecie. Tłok ogromny na dworcach w Paryżu, Berlinie, Wiedniu. Monachjum i wszystkich miastach Europy. Prezydent Stanów Zjednoczonych wysyła telegram do burmistrza miasta Lipska, prosząc. by wstrzymał uroczystość aż przybędzie deputacja z Ameryki. Rada miasta na walnem zgromadzeniu uchwala jednak nie przychylić się do tej prośby, ze względu, że naraziłoby to ich na przykre następstwa w razie, gdyby za przykładem Ameryki poszły Chiny, Japonja, Australja itd.

W dniu uroczystości miasto Lipsk nie było wstanie pomieścić napływającego narodu. Pokój kosztował dziennie tysiąc marek, okno na poddaszu trzysta, a jeden kotlet sto marek.

Nareszcie wybiła godzina uroczysta.

Tłumy zalegały rynek, gdzie w pośrodku na wzniesieniu stał wspaniały katafalk. W tem umarły zaczął gwałtownie bić nogami o ciasną trumnę. Gdy ją otworzono, chory zbudzony z letargu powstał, skłonił się i rzekł: Witajcie bracia! bawcie się dalej, moi państwo!

To zmartwychwstanie straszne wywołało wrażenie. Zaczęto szemrać i złorzeczyć miastu, burmistrzowi, Saksonji całej. Obawiano się, by wypadek ten nie stał się *casus belli* dla państwa. Burmistrz zawezwał nowo wskrzeszonego do urzędu, jako człowieka wichrzyciela świąt i uroczystości miejskiej.

Narody przybyłe na pogrzeb zaczęły się rozjeżdżać i świat znowu wrócił do swego anormalnego trybu życia.

Nareszcie po piętnastu latach, kochana Kostusia wzmocniona wodami Styxu i wypoczęta ujęła oburącz wyostrzoną kosę! W ciągu roku jednego dognała czas stracony.

Wtedy państwo zrealizowało olbrzymie sumy z dochodów spadkowych. Towarzystwa na życie podniosły się na nogi, zakłady pogrzebowe posprawiały nowe karawany i nową liberję okryły swych ludzi. Magazyny konfekcyj żałoby nie mogły nastarczyć strojów, a administracja państwa rozesłała po kraju komisje szukać przyczyny tak wielkiej śmiertelności.

I znowu świat cały zaczął żyć innem życiem i znowu czekał aż nowy jaki najwyższy dekret w niezbadanych swych wyrokach sprawi mu jaką niespodziankę. *Tłomaczył Stefan B.*

Rośliny wodne i wiry.

W rozpoczynającej się obecnie porze kąpielowej, pożyteczną, jak sądzimy, będzie rzeczą pomówić o dwóch rodzajach niebezpieczeństwa, które w tym czasie corocznie pewną ilość ofiar pochłaniają.

W wielu naszych wodach, przeważnie w stawach i sadzawkach znajdują się rośliny wodne. W rzekach naturalnie, nie ma ich prawie wcale, rosną bowiem przeważnie w wodach stojących. Rośliny te często są długie, wąskie, a pomimo to trudne do zerwania. Są to prawdziwe sznurki, które wznoszą się z głębi wody i nachylają się wszy-

stkie w jednym kierunku a poruszają się przy najmniejszym ruchu wody. Rzućmy pośród nich kamień, uderzmy ręką wodę, a zobaczymy, że rośliny te, na pozór nieruchome, zaczną się poruszać i wić wężykowato na wszystkie strony. Osoba niedoświadczona, znajdująca się w niebezpieczeństwie, jeżeli dostanie się między te rośliny, w nadziei, że znajdzie tam ratunek, narażoną jest na śmierć niechybną. Za lada poruszeniem jakieś macki ukryte, chwytają za ręce, nogi, szyję, za całe ciało. Patrząc zdala na owe rośliny, zdaje się, że woda w tem miejscu jest płytka, gdy tymczasem zazwyczaj sięga kilku łokci głębokości. Niedoświadczonego pływaka poczyna ogarniać przerażenie, podwaja więc usiłowania, aby się wydostać z tych miejsc niebezpiecznych, a tu nowe więzy obwijają mu się coraz bardziej wkoło ciała. Nie wie co robić, traci głowę, wysila się bezskutecznie. W ruchach konwulsyjnych, szuka ratunku, czuje bowiem, że tonie.

Często się też zdarza, że utonie, a ludzie następnie odnajdują jego zwłoki skrępowane temi wodnemi powrozami, które, jakby umyślnie starały się zatrzymać jak najdłużej swoją ofiarę.

A jednak zachowując tylko krew zimną i przytomność umysłu, można się uchronić od niebezpieczeństwa. Zwykle, dotknięcie się roślin tego rodzaju jest nadzwyczaj nieprzyjemne i wywołuje ruchy zgubne w następstwach. Kto umie pływać, powinien przedewszystkiem przezwyciężyć to uczucie, a następnie starać się utrzymać na powierzchni wody, gdyż im bardziej będzie się pogrążał, tem prędzej natrafi na te rośliny, obficie w głębi rosnące. Odetchnąwszy głęboko, należy w takim razie spokojnie zanurzyć głowę w wodzie, ułożywszy się o ile możności w pozycji leżącej na piersiach i brzuchu. W pozycji tej każdy człowiek, nie umiejący pływać, może dosyć długo utrzymać się na powierzchni wody, zupełnie, jakby przy pomocy pasa korkowego. Potrzeba tylko czasem podnosić głowę i wdychać duży zapas powietrza. Poruszając bardzo lekko rękami i nogami, można następnie powoli uwolnić się od tej zgubnej zasadzki, pamiętając wciąż o tem, że każdy ruch szybszy, gwałtowniejszy, powiększa niebezpieczeństwo.

Wiry rzeczne są drugiem niebezpieczeństwem dla pływaków. Dosyć często można się natknąć na nie na Wiśle. Jest to zwykle miejsce wydrążone w piasku w formie lejka, powstałego skutkiem szybkiego prądu, i napotkanego gdzieś w pobliżu oporu. Woda w tem miejscu kręci się w kółko i to z taką zazwyczaj siłą, że pływak nawet najzręczniejszy nie jest w stanie oprzeć się pędowi. Kto się w taki wir dostanie, kręci się razem z wodą i pomimo wysiłków, aby wydobyć się z tego zaklętego koła, nie zdoła się wyratować i straciwszy siły, zostanie przez wodę wciągnięty na dno, gdzie musi zginąć w zagłębieniu. A jednak i na to jest sposób. Nie tracąc przytomności, należy zwrócić jedynie na to uwagę, by zapomocą wdychania powietrza, utrzymać się ile możności na powierzchni. Resztę należy zostawić działaniu wiru.

Spojrzyjmy bowiem tylko, co się stanie, jeżeli w taki wir rzucimy np. kawałek drzewa. Zobaczymy wtedy, że ów przedmiot kręci się przez chwilę na powierzchni, a potem, zniknąwszy pod wodą, po chwili wypływa w spokojnem już miejscu. Pod wodą przedmiot także zatacza koła, lecz coraz mniejsze, aż dostanie się do tego punktu, gdzie już siła wiru przestaje działać, a woda, kręcąca się ponad nim, sama odrzuca go od siebie. Wszystko to odbywa się szybko, niemal w mgnieniu oka. To samo stanie się z człowiekiem, który, mając w płucach zapas powietrza, może wytrzymać pod wodą chwil kilka. Wir porwie go, wciągnie na dół i natychmiast wyrzuci opodal. Przedewszystkiem więc, każdy kąpiący się, choćby nawet umiał pływać, powinien bacznie wystrzegać się wiru, a gdy weń wpadnie, niech zachowuje się, jak martwy kawałek drzewa, nabrawszy jedynie, o ile możności, jak największy zapas powietrza, zapomocą głębokiego oddechu. I w tym wypadku zimna krew i przytomność jedynie mogą człowieka ocalić od zguby.

Gimnastycy dowodzą, że człowiek spadający np. z wysokości trzeciego piętra, gdyby zachował przytomność i wiedział co się z nim dzieje w chwili upadku, na pewno nie zabiłby się, a nawet nie uległby poważniejszemu szwankowi; za pomocą bowiem odpowiednich ruchów, można podobno dowolnie kierować ciałem i skoczyć na ziemię, tak, jak się skacze ze stołka lub stołu. Twierdzenie to gimnastyków trudnem jest do dowiedzenia. Faktem atoli jest niezaprzeczonym, że w wodzie, każdy człowiek, nie tracący przytomności, może uratować się od niebezpieczeństwa, jeżeli w nie popadnie. Ludzie, umiejący pływać, narażeni są mniej na niebezpieczeństwa dlatego, że jako przyzwyczajeni do wody, łatwiej zachowują w niej przytomność.

SPORT.

× Międzynarodowe wyścigi konne w Krakowie, rozpoczną się 20 czerwca r. b. i trwać będą trzy dni. Oprócz tego odbędzie się w piątek wyścig Klubu jazdy panów.

Dzień pierwszy. Czwartek 20 czerwca. I. Nagroda Rudawy, 3.000 koron. Dla 3-letnich i starszych w Galicji, Królestwie Polskiem lub Rosji urodzonych ogierów i klaczy. Meta 1.800 m. (4 podpisy).

II. Nagroda Łobzowska. 2.400 koron. Dla 3-letnich i starszych, urodzonych na kontynencie koni, z wykluczeniem koni francuskich. Meta 1.600 m. (19 podpisów).

III. Nagroda Cadiego. 3.000 koron. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2.000 m. (10 podpisów).

VI. Nagroda Rządowa. 4.000 koron. Dla 3-letnich i 4-letnich ogierów i klaczy, urodzonych w monarchji Austro-węgierskiej. Meta 2.400 m. (13 podpisów).

VII. Oficerskie Steeple-chase. Handicap. 2.000 koron. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 4.000 m. (7 podpisów).

Dzień drugi. Sobota 22 czerwca. IV. Nagroda Prezesowska. 4.000 koron. Dla wszystkich 3-letnich i starszych koni, urodzonych w Galicji, Królestwie Polskiem lub Rosji. Meta 2.000 m. (6 podpisów).

V. Nagroda Rządowa. 4.000 koron. Dla 3-letnich klaczy, urodzonych w monarchii Austro-węgierskiej. Meta 2.000 m. (11 podpisów).

VI. Nagroda Wisły. Handicap. 2.000 koron. Dla koni wszystkich krajów. Meta 2.400 m. (12 podpisów).

VII. Nagroda miasta Krakowa. Steeple-chase. Handicap. 2.000 koron. Dla koni wszystkich krajów. Meta 4 000 m. (14 podpisów).

Dzień trzeci. Niedziela 23 czerwca. II. Nagroda Wandy. 2.400 koron. Dla 2-letnich ogierów i klaczy, urodzonych w Galicyi, Królestwie Polskiem lub Rosji. Meta 900 m. (5 podpisów).

IV. Nagroda Austryackiego Jockey-Clubu. 5.000 koron. Dla 3-letnich i starszych, urodzonych na kontynencie ogierów i klaczy, z wykluczeniem koni francuskich. Meta 2.000 m. (21 podpisów).

Mianowania zamknięto w dniu 4 czerwca 1895 r. o godzinie 10 w nocy.

× Warszawa słynie ze swego zamiłowania do wyścigów, a być może, do totalizatora. Nie będziemy się bliżej nad tem zastanawiali, ale sprawdzamy fakt, że wiele tylko razy na placu mokotowskim konie zjawiają się u startu, wszystkie loże, trybuny i arena przepełnione są publicznością. Deszcz, czy pogoda, wszystko jedno. Prawdziwi i fałszywi sportmeni, totalizatorowicze, wielki świat i półświatek, żydzi i chrześcijanie, wogóle wszyscy, którzy mają do wydania kilka rubli, ciągną w stronę Mokotowa, pieszo, konno i powozami.

W ostatni czwartek zainteresowanie było tem większe, że dnia tego szło o wyścig dystansowy, na przestrzeni 100 wiorst, od rogatki Mokotowskiej, przez Grójec, Górę Kalwaryę i z powrotem na tor mokotowski. W wyścigu wzięło udział 41 koni i najlepsi jeźdźcy, lecz tylko 9 powróciło do mety. Reszta zaś koni w części padła, w części musiała być zatrzymaną, z powodu wyczerpania. Pierwszy zjawił się ogier „Tuman“, pod rotmistrzem Białowieńcem. Przebył on drogę w przeciągu 5 godz. 36 m., 34 s. W 7 minut później zjawił się p. Jaźwiński, na 7-letniej klaczy „Aspazja.“ Trzecim z kolei przyszedł podporucznik Czarkowski na klaczy „Miłuszka.“ Czwarty porucznik Mikiszew. Piąty podporucznik Bielik. Szósty asauł kozacki Kraśniański. Wreszcie siódmy, rotmistrz Albrychiewicz. Z koni, tylko jeden „Giaur“ Albrychiewicza przyszedł świeży i niewyczerpany. Na innych znać było wielkie zmęczenie. Jeźdźcy skarżyli się, że na szosie raszyńskiej przeszkadzali im kozacy. Ci, zobaczywszy tylu kawalerzystów, zaczęli wyprawiać zwykłe swoje harce, a jeden z koni kozackich uderzył silnie w piersi klacz p. Jaźwińskiego i skutkiem tego „Aspazja“ przyszła druga, mając przedtem zapewnione wszelkie szanse zwycięztwa. Nagrody wynosiły: 1.908, 734, 493, 270, 180 i 90 rubli, Nagrody: 1, 4, 5 i 6 otrzymał „Tuman.“ Ci zaś, ktorzy zawierzyli mu i obstawili go na totalizatorze, dostali po 182 rs. za 10 rs.

Czwartkowe wyścigi warszawskie rozpoczęły się o godz. 3 popołudniu. Nie budziły jednak wielkiego zainteresowania, z powodu jazdy dystansowej, i służyły tylko jako „zabicie czasu“ pomiędzy wyjazdem i powrotem jeźdźców. Wygrały konie: „Zwiza H.“, „Jolanta“, „Weraks“, „Ararat“, „Aubergine“, „Fanchon“, „Rabsztyn“, „Djadem.“

× Na wyścigach moskiewskich nagrodę pocieszenia w kwocie 1.000 rs. wziął koń „Bachus“, własność p. Edwarda Korsaka.

KRONIKA.

Kraków dnia 16 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę św. Justyny panny i św. Benona biskupa, jutro św. Adolfa biskupa i św. Marcjana męczennika, pojutrze św. Marka i Marcelina męczenników.

W kościele Marjackim dziś kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski, sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (regacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Opiewany przez poetów Mazepa, zaważył niemało na szali naszych losów. Szlachcic polski, pokojowiec Jana Kazimierza, zaplątany w awantury miłosne, schronił się przed zemstą i dla zemsty na Ukrainę, między Kozaków, jak to było w zwyczaju. Z rąk Piotra W. otrzymał hetmaństwo kozackie, ale w duszy tęsknił do Polski i wyczekiwał szczęśliwej chwili, żeby znienawidzonego zwierzchnika moskiewskiego się pozbyć. Gdy Karol XII pobił Piotra W. a zaś Augusta II zepchnął z polskiego tronu i Stanisława Leszczyńskiego na nim osadził, Mazepa ofiarował usługi swoje Karolowi XII i Leszczyńskiemu. Licząc na to, rzucił się Karol XII w głąb Rosji, ale odwróciło się powodzenie od bohatera szwedzkiego. Moskale pobili jenerałów szwedzkich: Lübekerna i Löwenhaupta, zdążających za Karolem. Moskale, cofając się przed Szwedami, wszystko palili, niszczyli, pustynię zostawiając za sobą dla ścigającego nieprzyjaciela. Zgłodzona i znużona armja szwedzka nie znalazła spodziewanej u Mazepy pomocy. Sędziwy już wówczas Mazepa nie zdołał spełnić obietnic, bo Moskale sparaliżowali całą jego robotę, Szwedzi ginęli z głodu i ostrości klimatu. Tymczasem w Polsce coraz ostrzej nacierali na zwolenników Leszczyńskiego stronnicy Augusta. Głównie hetman Sieniawski kwarcianem wojskiem powstrzymywał wszelką na rzecz Leszczyńskiego akcję. Z jego rozkazu jenerał Jakób Rybiński obsadził województwa: krakowskie i sandomierskie i tłumił stronnictwo Leszczyńskiego. Nowe rozdanie dygnitarstw narobiło Leszczyńskiemu nieprzyjaciół; Sieniawski stał się głównym jego wrogiem. Wiśniowiecki, który się poddał, obraził się oddaniem buławy wielkiej litewskiej Janowi Sapieże, staroście bobrujskiemu. Andrzej Załuski, biskup warmiński, nie mógł darować Leszczyńskiemu, że się wielka pieczęć Janowi Stanisławowi Jabłonowskiemu dostała. Wśród ucisków dwu stron wojujących nauczyła się szlachta polityki obojętności, nie oświadczyła się wyraźnie za nikim, nie ryzykowała, a wpływ polityczny jednego i drugiego obozu sięgał tak daleko jak sięgał miecz jego. Rybiński rozgonił 16 czerwca 1708 r. zjazd szlachty pod Korczynem, mającej ochotę oświadczenia się za Stanisławem.

Skutkiem tego, że Mazepa nie spełnił przyrzeczeń, ginęła armja szwedzka z głodu i zimna, łamał się duch Karola XII, przepadła sprawa Leszczyńskiego w Polsce a tryumfował carat, wyrastał na nowo truciciel narodu August II, wzmagała się zawisłość Polski od caratu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał na nasze ręce p. Franciszek Wiśniowski z Choczni 2 złr. 17 ct., którą to kwotę złożyli na ten cel chocznianscy gospodarze na chrzcinach u p. Franciszka Weisły.

Za spokój duszy ś. p. ks. kardynała Albina Dunajewskiego, księcia-biskupa krakowskiego, odprawionem zostanie żałobne nabożeństwo w kościele katedralnym na Wawelu d. 22 czerwca b. r. w sobotę o godz. 9 rano.

Przestroga. *Vaterland* ogłasza, co następuje: W roku zeszłym wydrukowano w Krakowie modlitwę, aprobatą władzy kościelnej należycie opatrzoną. Obecnie puszczono w obieg tę samą modlitwę w nowej postaci, mianowicie z dodatkiem karty geograficznej i tyary papieskiej. *Vaterland* ze strony kompetentnej został upoważnionym do pouczenia wiernych, iż ta forma ani przez obecnego Księcia Biskupa krakowskiego, ani przez jego ś. p. poprzednika kardynała Dunajewskiego zatwierdzoną nie została,

Na opróżnioną przez śmierć ś. p. Lucjana Rydla posadę profesora okulistyki przy Uniwersytecie Jagiell., Wydział lekarski postanowił na ostatniem swem posiedzeniu polecić dra Gałęzowskiego, zamieszkałego w Paryżu. Że pozyskanie męża cieszącego się sławą europejską przysporzyłoby nie mało glorji prastarej naszej Wszechnicy, dowodzić chyba nie potrzebujemy.

Pani Modrzejewska (Chłapowska) opuściła dziś Kraków udając się na gościnne występy do Lwowa.

Opera. Przepełniony po same brzegi teatr, zapał słuchaczów, potęgujący się za każdą odsłoną, nieustanne oklaski i wywoływania — oto ostateczny rezultat przedstawienia, którem Towarzystwo operowe zainaugurowało wczoraj na scenie naszej szereg wieczorów, mających w porze letniej krasić jednostajność prozy codziennej miasta. Dawano „Straszny dwór“ Moniuszki, jeden z tych utworów, co raz usłyszany, wpaja się w duszę na życie całe. Po trzydziestu latach kwiat ten dziś jeszcze tak świeży, jak owego poranku, kiedy rozkwitł w uroczym ogrodzie poezji. Bo kompozytor nie kłamał natchnienia, nie kombinował głową, ale pisał pod wpływem wrażeń, a odtwarzając pieśń ojczystą, zostawił współrodakom drogocenne dzieło, w którem przeczuwamy harmoniczną apoteozę naszych narodowych uczuć. Jeżeli obyczaj jest testamentowym objawem woli wielu pokoleń,

jeżeli jest potęgą, zasłaniającą ducha narodowego przed wrogim naciskiem, to „Straszny dwór“ pozostanie na zawsze skarbnicą, pełną scen odzwierciadlających dawny nasz dworek szlachecki w różnych chwilach życia, z jego pogodą, rzewną tęsknotą, z jego tradycją, lub z wybrykami humoru i wesołości. Jeden djament zawiera nieraz fortunę; w „Strasznym dworze“ jedna arja z kurantem starczyłaby do zapewnienia twórcy nieśmiertelnego imienia, jak długo ludzie po polsku mówić i czuć będą. A ileż to innych świetnych pomysłów spoczęło na kartach, trzymanej w stylu czysto lirycznym partycji! Elektryzujący prolog, wdzięczna pieśń cześnikowej, wstępny chór kobiecy aktu drugiego i marząca dumka Jadwigi z prześlicznym nokturnem na dwa głosy, dalej oryginalna pieśń Skołuby i obok pełnego życia chóru kulisowego, jeszcze dzielniejszy mazur w akcie czwartym — wszystko to składa się na utworzenie znakomitego dzieła, które melodyjnością wielu ustępów, dorównywując popularności „Halki“, przewyższa ją szerszem traktowaniem i wyższą umiejętnością w opracowaniu tak wokalnych, jak instrumentalnych epizodów.

O powodzeniu na naszej scenie opery sterowanej wczoraj energiczną dłonią dyr. Hocka wspomnieliśmy na wstępie. Ale żadna pochwała nie jest za wielką za pojęcie i oddanie roli Stefana. W słynnej zwłaszcza arji III aktu umiał odszukać głos p. Myszugi tyle wdzięku i rzewnego uczucia, że formalnie porwał słuchaczów zmuszających go do bisowania.

Również rzeczywistą siłę posiada opera w p. Jeromimie, który w roli Zbigniewa dowiódł niemałej wytrawności tak pod względem śpiewu, jak i gry scenicznej.

Piękny baryton p. Górskiego (Miecznik), oraz wrodzone jego zdolności muzyczne, znane nam były już dawniej. Dźwięczny organ artysty zyskał bezsprzecznie w ciągu tego czasu na giętkości i miękkości; ale zyskałby znacznie więcej, gdyby był popartym łatwiejszą swobodą w oddechaniu. Pomniejsze role Skołuby i Damazego znalazły starannych wykonawców w pp. Zegarkowskim i Karpińskim.

Przechodząc do personalu żeńskiego, znajdujemy tutaj najprzód p. Kasprowiczową (cześnikowa) jak zawsze sumiennie wywiązującą się z zadania, następnie nieznane nam dotąd śpiewaczki: p. Strassernównę i Korolewiczównę. Obie ujmujące świeżością głosów, wdzięczną powierzchownością i co wiele znaczy — młodością, nadają się wybornie do ról Jadwigi i Hanny. Która z nich sympatyczniejsza? Według nas, obie.

Jeżeli dodamy, że orkiestra i chóry (męzkie lepsze niż żeńskie) trzymały się dobrze nawet w ustępie tak trudnym, jakim jest mistrzowsko przez kompozytora opracowany finał II aktu, łatwo pojąć, że całość opery byłaby poszła jak z płatka, gdyby jeszcze partja Macieja dostała się w odpowiedniejsze ręce. Ale i na słońcu są plamy.

St.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę 16 b. m. „Walka motyli“ (Schmetterlingsschacht), komedja w 4 aktach H. Sudermanna z niemieckiego. W poniedziałek 17 b. m. „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta. We wtorek 18 b. m. „Rozwiedźmy się“ (Divorçons), komedja w 3 aktach W. Sardou z francuskiego (występ panny Vernon). W środę 19 b. m. „Halka“, opera w 4 aktach słowa Włodz. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki. W czwartek 20 b. m. „Mąż z grzeczności“, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. W piątek 21 b. m. „Marta“, opera w 4 aktach, muzyka Flotowa.

W Wiśle pod Dąbiem utonął wczoraj Eugeniusz Lohn, uczeń I klasy gimnazjalnej.

Ostrożnie, nasze panie, z zapiekaniem włosów! Wczoraj po południu, w mieszkaniu p. W. przy ul. Pańskiej l. 4 zapaliły się firanki od benzyny wskutek nieostrożności gospodyni, która nad świecą zapiekała sobie włosy. Ogień szybko ugasiła straż ogniowa.

Ze Stróżów piszą do nas: Dnia 5 czerwca żegnaliśmy naszego opiekuna i doradcę, pana Stanisława Stączka, urzędnika kolejowego, który został przeniesiony do Suchej. Był to nasz dobrodziej, dbał bowiem o nasze dobro, założył Kółko rolnicze w Stróżach wyżnich, urządził i opiekował się tamże Czytelnią, w której jego staraniem odbywały się często odczyty, pogadanki itd. Dalej założył Kółka rolnicze w Jankowej, w Brzanie dolnej, jakoteż przyczynił się głównie do zawiązania Kółka w Lipnicy wielkiej. Opiekunem i doradcą był naszym, gdyż nam gospodarzom niejedną zawiłą i niejasną rzecz wyjaśnił, pouczył nas, a wogóle nie szczędził dla nas pracy. To też mnóstwo ludu, oraz koledzy i podwładni odprowadzili państwa Stączków na stację, gdzie pożegnaniom nie było końca. Przy tej sposobności ofiarowano pani S. trzy bukiety. Jeden z włościan, wręczając wiązankę polnych kwiatów, wygłosił ładny wierszyk pożegnalny.

Na piękny cel, bo na dochód lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce, odbędzie się podobnie jak w latach poprzednich loterja fantowa w zakładzie rabczańskim, podczas sezonu kąpielowego. Ponieważ do lecznicy wysyłane bywają dzieci ubogich rodziców z Krakowa, przeto komitet urządzający loterję, zwraca się przedewszystkiem do obywateli tutejszego grodu, o łaskawe nadsyłanie fantów (najpóźniej do pierwszych dni lipca). Fanty przyjmują: Księżna Zuzanna Czartoryska na Woli Justowskiej, pani Janowa Federowiczowa w Krakowie (ul. Szczepańska Nr. 3), p. prof. dr Jakubowski (Podwale 10), Zarząd szpitala św. Ludwika przy ul. Strzeleckiej. Osoby, udające się do Rabki, mogą tamże składać fanty do rąk Sióstr Miłosierdzia, zarządzających lecznicą.

Teatr miejski. Onegdaj ostatni występ pani Heleny Modrzejewskiej zapełnił teatr po brzegi. „Wieczór Trzech króli“, świetna komedja Szekspira, zadowoliła pod każdym względem doborową publiczność, jest w niej bowiem humor, werwa i elegancja. Ale bo też i nasi artyści starali się o to, by całość wypadła doskonale, a tak ożywiła ich gra znakomita pani Modrzejewskiej, że nikomu najmniejszego zarzutu uczynićby nie można. Pani Zawadzka (Oliwja) nie tylko pięknie wyglądała, lecz grała także poprawnie. Pani Wójcicka (Marja szatna Oliwji) sumienna jak zawsze artystka wywiązała się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Panowie Solski, Kamiński, Roman i Popławski, tak ubawili publiczność, że w naszym teatrze dawno już nie słyszano równie serdecznego śmiechu, jak właśnie wczoraj. Jaka szkoda, ze znakomitej tej komedji nie ujrzymy po raz drugi na naszej scenie.

Przygodny.

W teatrze letnim przez tydzień ubiegły inny niż codzień przedtem wiał duch ze sceny. Dotychczas wystawiano na niej lekkie operetki i wodewile, w których karykatury, dwuznaczniki, dowcipy i wszystko co śmieszące, prym wiodło; to też na każdem przedstawieniu, czy to dawano „Biedną dziewczynę“, czy też „Barona cygańskiego“, „Nitouche“, lub „Mascotę“, zawsze teatrzyk cały trząsł się od śmiechu, a każda scena wprawiała publiczność w coraz lepszy humor. W tych dniach jednak w teatrze letnim wystawiono rzecz nieco poważniejszą, operę komiczną Millöckera „Palestrant“, w której główna waga leży w części muzycznowokalnej. Treść rozgrywa się w Polsce za Sasów, mianowicie w Krakowie, podczas walki między stronnikami elektora Augusta II, a partyzantami króla Leszczyńskiego. Że zaś w „Palestrancie“ nie ma płaskiego komizmu, lecz przeważnie tylko muzyka przyjemna, przeto nie widzieliśmy wśród widzów owych licznych amatorów wyśmienitej zabawy, ale natomiast melomanów, wsłuchanych w meledyjne arje. Część wokalna wypadła wcale dobrze; na ogólną pochwałę zasługują tak soliści, jak i chóry. „Palestranta“ wystawił sumienny dyrektor z wielką starannością, sprawiwszy nowe dekoracje i garderobę, której i stałe teatry nie mogłyby się powstydzić; mundury saskich oficerów były nawet wspaniałe.

Ka.

Sezon operowy. Po każdem przedstawieniu operowem przygotowane będą przy rondlu bramy Florjańskiej wozy tramwajowe z przeznaczonym kursem jednorazowym na przestrzeń od Bramy aż do mostu podgórskiego. Bilety na tę przestrzeń nabywać należy w kasie teatralnej. Od liczby zamówionych biletów zależeć będzie ilość oczekujących wozów tramwajowych.

O koncercie „Lutni“ w ogrodzie Strzeleckim zamieścił *Czas* wzmiankę reporterską tak niesumienną i pełną kłamstw tendencyjnych, że niepodobna jej pominąć milczeniem, aby nie sądzono, że „Lutnia“ lekceważy publiczność. I tak: nieprawdą jest 1) jakoby koncert zaczął się dopiero o godz. wpół do 7-ej, albowiem produkcje orkiestry rozpoczęły się stosownie do zapowiedzi o godz. 5. 2) Nie jest prawdą, aby program uległ skróceniu, albowiem powiększonym został jeszcze o kilka numerów, a cała zmiana polegała na zastąpieniu chóru z „Afrykanki“ ludową pieśnią polską. 3) Nie jest wreszcie prawdą, aby chór śpiewał bez dostatecznego przygotowania, wszystkie bowiem utwory były tylko powtórzeniem programów, wykonanych przez Lutnię w sali koncertowej w zimie i przyjętych z uznaniem tak przez publiczność, jak i sumienną krytykę. Natomiast prawdą jest, że restauracja w ogrodzie strzeleckim zaleca się „doborem potraw i trunków“ (sic!) i że reporter *Czasu* na kolację „Lutni“, odbywającą się w tejże restauracji, nie był zaproszony.

Lutnista.

Z konserwatorjum Towarz. muzycz. Roczny popis uczniów krakowskiego konserwatorjum odbędzie się dnia 19 czerwca, tj. w środę w sali Hotelu Saskiego. — Wstęp dozwolony tylko członkom. — Bilety wydaje kancelarja Towarz. muzycznego bezpłatnie, codziennie od godz. 12 do 1 i od 5 do 6. Plac Szczepański l. 3. — Początek popisu o godz. 4 po południu.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dnia 19 czerwca br. o godz. 6-ej wieczorem w sali Śniadeckich Collegjum novum posiedzenie zwyczajne.

Otwarcie wystawy róż. Wczoraj o godzinie 12-tej otwartą została urządzona staraniem Tow. Ogrodn. krak. wystawa róż i truskawek w ogrodzie Strzeleckim. W słowach pełnych zachęty dla wystawców, oraz wykazujących praktyczne strony wystawy w ogóle — przemówił Prezes Tow. Ogr. prof. Janczewski — i otworzył wystawę w obecności p. delegata Laskowskiego, członków Tow. i gości.

Wystawa malowniczą tworzy całość, a okazy z ogrodów: pana Freegego, ks. kanonika Drohojowskiego, Kudasiewicza i dra Adelmana z Myślenic, nielada nastręczają trudność dla komitetu sędziów, którym z nich przyznać palmę pierwszeństwa. Na uwagę zasługuje grupa 400 sztuk róż sztamowych z Mierzyńca od księcia Lubomirskiego, zaopatrzona w katalog, ułatwiający nabycie tych pięknych okazów, stosunkowo po bardzo tanich cenach.

Truskawek w chwili otwarcia wystawy mało wystawiono, bo tylko z ogrodu rzędowego z Tarnowa, z Ruszczy hr. Roztworowskiej i z Krakowa pani Wojciechowej Kossakowej; powodem tej nieprzyjazna susza i zimne noce.

Zachęcamy naszą publiczność, by jutro licznym zwidzaniem zaszczyciła wystawę, gdzie od godz. 3-ciej grać będzie muzyka, i dała tem dowód zainteresowania się ogrodnictwem.

Ślub. W tych dniach pobłogosławiono związek małżeński członka redakcji naszego dziennika, p. Kazimierza Kalinowskiego, z panną Kazimierą Motkowską.

Egzamin wstępny. Dyrekcja wyższej szkoły realnej podaje do wiadomości, że egzamin wstępny do pierwszej klasy odbędzie się w tym roku wyjątkowo w piątek dnia 28 czerwca (zamiast 1-go lipca); zgłaszać się należy najpóźniej dnia 27-go. Po wakacjach odbędzie się egzamin wstępny do I klasy, w terminie zwyczajnym t. j. 1-go września. Zakończenie roku szkolnego w tym roku wyjątkowo w sobotę dnia 29 go czerwca.

Dyrekcja.

O obowiązkach nauczyciela gimnazjalnego wydał nowe rozporządzenie p. minister oświaty, dr Madeyski, pod datą 5 b. m. Instrukcja ta, rozesłana do wszystkich Rad szkolnych w Austrji, ma na celu pouczenie obowiązków raczej pedagogicznych, niż dydaktycznych i zwróconą jest swem ostrzem przeciw nauczycielom, źle obchodzącym się z młodzieżą szkolną, wypadki bowiem sekatur były w ostatnich czasach powodem wielu samobójstw wśród uczącej się młodzieży. Instrukcja poleca nauczycielstwu zachowywać w szkole doskonałe formy towarzyskie i w obejściu się z uczniami ochraniać, a względnie podnosić i wywoływać u nich lepsze instynkta i poczucie honoru, przy równorzędnem traktowaniu wszystkich uczniów. Takie obchodzenie się, oddziaływując bezpośrednio na szlachetniejsze natury, z czasem wywrze odpowiedni wpływ i na mniej wrażliwe. „Ludzie — powiada dalej instrukcja — nie mogą wszystkiego się nauczyć, ale ci, którzy nabyli umiejętności uczenia się, potrafią nadal sami się kształcić. To jest właśnie wyższa, duchowa korzyść nauki. Wiadomości pozytywne ulatniają się z głowy dość często, ale to uduchowienie wiecznie pozostaje i uzdolnia człowieka do nabywania nauki. Na żadnym stopniu nauczania nie powinien być nauczyciel ani tyranem swoich uczniów, ani też równym im kolegą, lecz zawsze i wszędzie szlachetnym przyjacielem“.

Z kolei. Dyrekcja ruchu kolei państwowej zarządziła w uwzględnieniu interesów handlu, by na wszystkich stacjach, do jej okręgu należących, wy-

dawano nadchodzące przesyłki pospieszne, zawierające świeże owoce, drożdże, lub żywe ryby, natychmiast po nadejściu tychże z peronu osobowego, za późniejszem wyrównaniem należytości. Osobne plakaty zawierają warunki wypłaty.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Kanoniczną instytucję na probostwo w Podwysockiem otrzymał tamtejszy dotychczasowy administrator, ks. Jan Zagórzyński.

Dyecezja tarnowska: Odznaczeni: ks. Aleksander Bogusz, proboszcz w Dobrej i dziekan tymbarski, rokietą i mantoletą; ks. Szymon Kumorek, prob. w Tymbarku *expositorio canonicali*. — Zamianowany dziekanem bobowskim ks. Wojciech Dutkowski, prob. w Bruśniku. — Przeniesieni: ks. Tomasz Stolarczyk z Muszyny na administratora do Ciężkowic, ks. Jan Prokopek z Zbylitowskiej góry do Mikluszowic, ks. Józef Koliciński z Łącka do Muszyny, ks. Maciej Kosaczyński z Ryglic do Łącka.

Ks. Biskup udzielał klerykom z dwóch niższych lat w dzień św. Trójcy święceń mniejszych i tonzury; wyższe święcenia odbędą się dnia 23, 26 i 30 b. m. Do wyższych święceń przystąpią: Ciszek Jan, Dąbrowski Wojciech, Gadowski Roman, Gawlicki Jan, Gawór Józef, Jachtyl Jan, Łanocha Szymon, Macko Andrzej, Miklasiński Franciszek, Mróz Franciszek, Nalepa Aloizy, Oleksy Jakób, Slazyk Józef, Zaczek Marcin.

Rekolekcje ludowe odbyły się w Kasinie wielkiej, w czasie od 5 do 13 maja, pod kierownictwem księży Misjonarzy z Krakowa.

Z armji. Pułkownik Robert Weiss, 30 p. p. we Lwowie, na własne żądanie przeniesiony został w stan spoczynku, a przy tej sposobności otrzymał wyrazy najwyższego zadowolenia. Pułkownik Józef Boniewski, komendant 95 p. p., przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku; przy tej sposobności otrzymał order żelaznej korony III kl. Pułkownik, Edward Petz Hohenrhode mianowany komendantem 95 p. p. Pułkownik Gustaw Denhoffer przeniestony z 95 do 20 p. p. Pułkownik Karol Grossmann mianowany naczelnikiem zbrojowni w Przemyślu, major Franciszek Walter dyrektorem tejże zbrojowni.

Do służby lokalnej przeznaczeni: kapitan Karol Sołtyński z 95 p. p., kapitan Juljan Schulz 30 p. p. i Karol Nahlik, rotmistrz 4 p. ułanów.

Wieliczka. W niedzielę dnia 30 czerwca odbędzie się zwidzanie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Saliny będą w tym dniu oświetlone.

Jakie to figle płata nieraz djablik drukarski! W tych dniach wiedeńska *Reichspost* otrzymała telegram z Krakowa, w którym jej doniesiono, iż po rozprawie sądowej o zabójstwo na ul. Szewskiej, zasądzono Paszkowskiego na 10 miesięcy (10 Monaten). Otóż przez pomyłkę złożono w drukarni zamiast „Monaten", wyraz „Minuten". No, Paszkowski byłby bardzo zadowolony, gdyby go byli istotnie zasądzili tylko na 10 minut, zamiast na 10 miesięcy.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Bochni, jednomyślną uchwałą z dnia 12 b. m. nadała panu namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu, w uznaniu jego życzliwej troskliwości o rozwój miast w kraju, obywatelstwo honorowe m. Bochni.

Omal nie wypadek. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, byłby uległ w samo święto Bożego Ciała we Lwowie przykremu wypadkowi. Rano o godzinie 8 wyjechał Namiestnik wraz z hrabią Łosiem powozem z bramy gmachu Namiestnictwa, spiesząc na uroczystość do katedry. Gdy powóz znalazł się koło strażnicy ogniowej, obok stacji tramwaju konnego, w tej chwili właśnie wyjeżdżał z ulicy Łyczakowskiej tramwaj elektryczny, a to bez ostrzegawczych znaków i woźnica, choć widział nadjeżdżający powóz, nie wstrzymał wozu, lecz jechał wprost na powóz, któryby nawet wyminąć się nie mógł, znalazłszy się w środku między wozem tramwaju elektrycznego a wozem tramwaju konnego, stojącego na stacji. Namiestnik widząc grożące niebezpieczeństwo, chciał w pierwszej chwili wyskoczyć z powozu, na szczęście jednak wóz wstrzymano i skończyło się na małej emocji. Dobrze jeszcze, że konie od powozu nie spłoszyły się, byłyby bowiem z pewnością uderzyły o wóz konnego tramwaju, a wówczas o nieszczęście byłoby nie trudno.

Z Nowego Sącza piszą do nas dnia 10 bm.: Minionego tygodnia Sącz pożegnał dwóch swoich obywateli niepoślednich zalet. Byli to kapitan p. Miller i sędzia p. Muchowicz. Kapitana Millera przeniesiono do Lwowa, do zarządu Inwalidów. Przebywał on wśród nas przez lat 16, jako prezes strzelnicy, resursy, kasyna itd., a znany był z tego, że czego tylko potrzebował, wszystko nabywał w tutejszych miejscowych pracowniach, mówiąc, że i tutejsi żyć potrzebują. Był więc obywatelem jak rzadko kto z naszych. Drugą zaceną osobistością był sędzia p. Muchowicz, uprzejmy, chętny, łagodny, a gorliwy w pracy, u którego (o dziwo!) referaty nie leżały dłużej nad 24 godzin, wiedział bowiem dobrze o tem, że one dwa tygodnie na sesji, a cztery tygodnie w ekspedycie z braku sił i sknerstwa odleżeć muszą. P. Muchowicz został samoistnym sędzią w Grybowie, któremu zazdrościmy szczerze tak cennego nabytku.

Utonięcie. Onegdaj we Lwowie Józef Czyż, 14-letni syn strażnika miejskiego, wożąc się łódką po stawku w ogrodzie Kiselki, stracił równowagę, wpadł do wody i utonął. Przy pomocy członków Towarz. ratunkowego wydobyto z wody nieszczęśliwego chłopaka, niestety, już nieżywego.

Zabójstwo za motek nici, dokonane 6 marca w Koszyłowicach, o którem w swoim czasie donosiliśmy, było dnia 10 b. m. przedmiotem rozprawy przed ławą przysięgłych w Tarnopolu. Zabójca, Stefan Baziów przyznał się do czynu, a usprawiedliwiał się tem, że zabity przez niego Iwan Marcyszyn napadł go, gdy on uczynił mu wyrzut za skradziony motek nici. W bójce następnie powstałej, Baziów, uniesiony gniewem, powaliwszy Marcyszyna na ziemię, bił go i kopał tak długo, póki ten ducha nie wyzionął. Trybunał zasądził Baziowa na półtora roku ciężkiego więzienia.

P. Stanisław Konopka, znany recytator, kierownik szkoły deklamacji i dramaturgji we Lwowie, wyjechał w podróż artystyczną do miejsc kąpielowych w kraju, a następnie uda się do Berlina i Drezna.

Z Bardyjowa donoszą, że cesarzowa Elżbieta przybędzie tam na kurację już w końcu czerwca i zabawi w zdrojowisku o kilka dni dłużej, niż to było pierwotnie zamierzonem. Stamtąd uda się monarchini wprost do Ischlu.

Medal pamiątkowy. Wspominaliśmy, iż warszawska kolonja numizmatyków celem uczczenia 25-letniej pracy na polu archeologji krajowej znanego numizmatyka, Emeryka hr. Czapskiego uchwaliła wybić medal pamiątkowy, którego opis podaliśmy w poprzedniej naszej notatce. Zapisy idą raźnie. Wśród osób, które do obecnej chwili złożyły swoje podpisy, spotykamy nazwiska wielu uczonych archeologów. Listę otwierają w. książę Jerzy Michałowicz, autor wielkiego dzieła z zakresu numizmatyki ostatnich stuleci, hr. Jan Tołstoj.

Pruska arogancja. Zarząd kolei pruskich zwrócił się do zarządu jednej z warszawskich kolei z żądaniem, ażeby wagony tej ostatniej kolei, kursujące po relsach kolei pruskich, były zaopatrzone wszystkie w hamulce i dodatki należące do nich przyrządy, tego systemu, jaki używany jest na kolejach pruskich i nadto, aby hamulce i przyrządu bezwarunkowo robione były w pruskich warsztatach mechanicznych. W Warszawie zarząd kolei bardzo chętnie zgodził się na to, ale kładąc znów od siebie warunek, ażeby pruskie wagony kursujące po warszawskiej kolei, były koniecznie zaopatrzone w hamulce i przyrządy potrzebne do nich, wedle systemu przyjętego na tej kolei i aby zrobione były w warszawskich warsztatach mechanicznych. Cała ta korespondencja, którą do istotnych osobliwości zaliczyć można, jak dotąd, stanęła w miejscu, i już kolej pruska nie uznała nawet za odpowiednie cośkolwiek odpowiedzieć na to.

O Słowackim. J. Jules Bois napisał w *Figarze* artykuł informacyjny o Słowackim z okazji wystawienia jednego z jego dzieł w paryskim *Thèâtre des poètes*. Szkoda tylko, że korekta ze Słowackiego zrobiła *Slowachi*.

Straszny wypadek. Miasteczko Rovigno w Istrji, wieczorem we czwartek było widownią okropnej katastrofy, która w całej swojej rozciągłości nie jest jeszcze dokładnie zbadaną. W środę, w nocy, w jednym starym domu położonym przy ulicy Cmentarnej, zmarł młody człowiek na suchoty. Liczni przyjaciele rodziny czuwali w domu cały dzień. Skutkiem nagromadzenia wielu ludzi, krucha podłoga nie mogła wytrzymać nacisku i runęła z 70 osobami do głębokiej piwnicy. Dotąd wyciągnięto 11 trupów i 25 ciężko poranionych. Obawiają się, że liczba zabitych okaże się znacznie większą. Przerażenie zapanowało w mieście, bo kilkadziesiąt familij okryło się żałobą.

Stuletnią rocznicę urodzin mieszkańcy Francji święcą nadzwyczaj wspaniale, czego dowodem jest niedawna uroczystość na cześć panny de Varaigne z Héricourt. Od wczesnego rana tłumy przesuwały się przez mieszkanie staruszki, składając jej życzenia. O godzinie 9 pojazd przyozdobiony w kwiaty, przewiózł pannę de Varaigne w towarzystwie jej siostrzeńca do kościoła. W świątyni znajdowali się: deputowany Wyższej Sekwany, radcy generalni, mer Héricourt, członkowie rady municypalnej, wojskowi i t. d. Trzy dziewice ubrane w bieli, ofiarowały p. de Varaigne kwiaty, proboszcz zaś miejscowy wygłosił z kazalnicy piękną mowę. W mieście cały dzień mieszkańcy świętowali, przebywając większość dnia przed domem zajmowanym przez staruszkę.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, w niedzielę d. 16 b. m. „Walka motyli" (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach H. Sudermanna z niemieckiego. W poniedziałek 17 b. m. przedstawienie operowe: „Carmen", opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w niedzielę „Gorąca krew"; jutro w poniedziałek „Palestrant".

Czytelnie ludowe. Wydział krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej założył nową bezpłatną czytelnię ludową Nr 634 w gminie Kamesznica pow. Żywiec pod kier. p. J. Ryszkiewicza nauczyciela. Nowy zapas książek wysłano do 25 dawniej założonych czytelni ludowych w gminach: Kobylany, Zabierzów, Jeziorzany, Ręczna (powiat krakowski), Mikuszowice, Stara wieś (pow. Biała), Cięcina, Milówka (pow. Żywiec), Chocznia, Woźniak, Barwałd dolny, Zawadka, Roczyny, Radocza (pow. Wadowice), Łozowa (pow. Tarnopol.). Wiewiórka (pow. Pilzno), Hubenice (pow. Dąbrowa), Mrowla (pow. Rzeszów), Jagieła (pow. Łańcut), Folwarki (pow. Buczacz), Tyniec (pow. Wieliczka, Pnikuł i Hussaków (pow. Mościska), Machów (pow. Tarnobrzeg), Zawada (pow. Ropczyce.) Użyto w tym celu ogółem 1554 tomów książek wartości 732 zł. Do utworzonej bibljoteczki dla więźniów przy sądzie powiatowym w Kalwarji Zebrzydowskiej wysłano w darze 62 książek wartości 30 złr. Z Wydziału krak. Tow. Oświaty ludowej. *Ks. Pelczar*, przewodniczący i *dr Wł. Dadlez*, sekretarz.

Nekrologja. Zmarł w ostatnich dniach we Lwowie Wenanty Zieleniewski, kancelista Izby handlowo-przemysłowej w 73 roku życia.

Katarzyna z Smreczyńskich Posiadłowska, żona obywatela miasta Krakowa, lat 53, zasnęła w Bogu 14 b. m. Zmarła jako dobra chrześcijanka, zacna małżonka i matka, pozostawia po sobie żal męża i osieroconych dzieci.

Emilja Ziembińska, obywatelka miasta Krakowa, lat 75, zmarła w Krakowie 14 b. m.

Antoni Wojczyński, obywatel miasta Krakowa, lat 50, zmarł w Krakowie 11 b. m.

Wilhelm Schwarz, uczeń VII klasy gimnazjum III Sobieskiego, lat 18, zmarł w Krakowie 13 b. m.

Marja 14-letnia córka Jacka i Antoniny Kamińskich, zmarła w Krakowie 12 b. m.

Przechadzki po Krakowie.

I. Nad brzegiem Wisły.

(Ciąg dalszy).

Władek równie zaperzony odszedł nie pożegnawszy się ze mną i bardzo dobrze postąpił, bo właśnie już przetarło się niebo, znikły chmury, powiał lekki wiaterek. Czas więc odpowiedni na dłuższą przechadzkę. Nie wahałem się i szybkim krokiem przez Wielopole podążyłem nad brzeg Wisły.

Jakaż tu cisza! Zaledwie kiedy niekiedy dobiega huk jadących dorożek i gwar miasta. Objąwszy okiem obszar nadbrzeżnej zieleni, wsłuchując się w ten szmer jakiś tajemniczy, marzysz tu rozkosznie, odczuwasz błogi spokój i zadowolenie. Wówczas to łoskot i huk dobiegający czasem z miasta, wydają się ci odgłosem walki życiowej, szeraniem się różnych żywiołów w tem ulu pszczółek i szerszeni — a ten gwar głuchy, jakby mruk tysiąca piersi, to namiętne wrzaski wdzierających się na drabinę społeczną, i spychających się wzajemnie, to wybuchy owych wstrętnych namiętności pożądań i pragnień, to jęki niezasłużenie cierpiących, to płacz wydziedziczonych!

Tu, nad brzegiem Wisły, panująca cisza, daje ukojenie, upaja samotnością, zachwyca wspomnieniami przeszłości. Ileż wieków upłynęło po tych falach toczących się swobodnie, ileż pokoleń wpatrywało się w zwierciadlane tonie szarej Wisły, ile też łez spadło w jej głębie, ile westchnień i tęsknoty poniosła na swej powierzchni! Świadek to niemy a wierny przeszłości, towarzyszka naszej złej i dobrej doli. Niepowstrzymana w swym biegu, ani czasem, ani siłą wkracza nawet tam, gdzie ledwie myślą i sercem sięgnąć nam wolno. Opływa miasta, podmywa podstawy groźnych, najeżonych armatami fortec i bastjonów, budząc ducha swym tajemniczym szmerem, jakby pobudką dziejową. Dumna ze swego królewskiego majestatu, ziemskim potęgom rzuca słowa zatraty i przepowiednie nicości, gdy sama nieśmiertelna!

I płyną fale, szemrzą głębie Wisły, a z jej odwiecznych tajników wstają olbrzymie szeregi zbrojnych rycerzy, i po przestworzach królewskiej rzeki ciągną długim szeregiem cienie przeszłości. Brzmi hymn wojenny: Boga Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja! słychać strzały i jęki i płacz i okrzyki zwycięztwa, bokiem zaś wleką się słupy spalonych chat, domów i zamków, wsi i miast. Obraz ten rośnie, wzmaga się, zajmuje cały widnokrąg, trwa czas niejaki, potem maleje, blednie i znika, a fale Wisły uderzając z siłą o brzegi, jakby echo dalekie, brzmią: „Nie traćcie nadziei!“

Zasłuchany w te szmery tajemnicze marzyłem, z marzenia zbudziła mię piosnka jakiegoś wyrostka, który łowiąc ryby na wędkę nad brzegiem, wyśpiewywał „Bartosza“. Bezwiednie prawie szepnąłem: „O pieśni gminna, ty arko przymierza“ a chłopak śpiewał coraz donośniejszym głosem, jakby słowa pieśni w tem jeszcze drobnem ciele, w tym niezbyt silnym duchu, rozgrzewały krew i rozogniały wrodzone polskie instynkta i pragnienia, jakby duszę chłopca poił jakiemś wieszczem natchnieniem ten, co za życia masy ludu, słowem „Ojczyzna“ prowadził na zacietky bój o wolność.

Wyrostek należał do proletarjatu, do owych zwykłych „pauprów miejskich“, którzy rzeczywiście są czemś niewytłómaczonem, zjawiskiem dziwnem, trudnem do zbadania.

Skąd to się bierze, gdzie mieszka i czem się żywi? Bóg jeden wie tylko. Nie mając ani matki, ani ojca, pauper nie jest jednak wyrzutkiem społeczeństwa; pod temi łachmanami bije gorące serce, krążą myśli szlachetne i wre życie. Pauper nie odczuwa ani osamotnienia, ani smutku, ani rozpaczy, znosi głód i chłód cierpliwie a życie jego bez jutra, bez celu, nie wiele różniące się od psa lub kota wyrzuconego na śmietnisko. Wypielęgnowało go słońce, wychowało gnojowisko — smagany nędzą śmieje się i szaleje. Czasem i w tym wątłym, kruchym organizmie odezwą się plugawe instynkta, wiodące go do zbrodni, w ogóle jednak cały zastęp pauprów odznacza się uczciwością i moralnością. Śmieje się, gdy inni nad nim łzy ronią, płata figle i psoty, choć przez dzień cały zaledwie spożył kawałek suchego chleba. Obdarzony szczególnym darem spostrzegawczym, dojrzy śmieszność i wnet ją skarci po swojemu, szydząc; staje zawsze po stronie słabej, po stronie sprawiedliwości i słuszności, prześladuje bez litości żyda, kota i idjotę; o wszystkiem wie i wszystko widzi, nie umiejąc ani czytać, ani pisać nie jest obcym zmianom społecznym; przy nadzwyczaj muzykalnem uchu, przyswaja sobie łatwo utwory muzyczne; często też słyszymy w ulicach i na placach gwiżdżących pauprów melodje, grywane przez muzyki wojskowe a nawet arje z oper.

Każde prawie wielkie miasto ma swój proletarjat uliczny, swoich pauprów. W Królestwie Polskiem noszą oni miano: „uliczników“ albo „łobuzów“. Zajęłoby zbyt wiele miejsca opisanie tej zupełnie odrębnej warstwy społecznej, bo też i warunki życia Kongresówki, są zupełnie różne od warunków innych krajów swobodnych, konstytucyjnych. W Warszawie łobuz, czyli pauper, jest żywym obrazem wszelkiego rodzaju opozycji, jest to bojownik, który na śmierć lub życie walczy z policją, wojskiem i w ogóle z rosyjskim rządem. Przytoczę tu jeden tego dowód niezbity.

Było to dnia 9 kwietnia 1862 roku, nazajutrz po pamiętnej rzezi w Warszawie. Rozbestwione żołdactwo snuło się po ulicach, kozacy pikami wydobywali z dorożek osoby ubrane w żałobę; przed kościołem OO. Bernardynów oficer rosyjski zastrzelił młodziutkiego, bo 8-letniego chłopczyka; na rogu ulicy Senatorskiej i Podwala, spędzeni przez policję stróże, zeskrobywali z chodnika i ze ścian domu ślady krwi po wczorajszych mordach, przed zamkiem biwakował pułk piąty strzelców kurlandskich. Z obozu do tego właśnie rogowego domu, w którym mieściła się cukiernia Semadyniego, oficerowie posłali żołnierza po kawę. Żołnierz, jak to zwykle chłopi, czyli tak zwani „chachły“ moskiewskie, niezdarny, z wielką ostrożnością wyszedł z cukierni z tacą, na której stały trzy szklanki kawy i leżała paczka ciastek.

Jak tylko pokazał się na ulicy, z Senatorskiej wysunęło się kilku łobuzów. Upatrzywszy odpowiednią chwilę zbliżają się do żołnierza a jeden z nich umoczywszy palce w kawie, obmazuje nią żołnierza po twarzy. Żołnierz rzuca tacę na ziemię i puszcza się w pogoń za psotnikami, ale pościg daremny, łobuzy z okrzykiem „kapuśniak! kapuśniak!“ (tak powszechnie w Królestwie Polskiem tytułują rosyjskich żołnierzy), przepadli jak kamień w wodę. Obóz zaalarmowano i najniewinniejszy w tym razie Semadyni, zapłacić musiał sto rubli nałożonej kontrybucji. (C. d n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Tani wygodny i elegancko urządzony hotel, należy do najważniejszych czynników w podróży. Do takich bezsprzecznie należy

Hotel Krakowski w Krakowie.

Obecnie został odnowiony z wielkim komfortem i posiada przeszło 40 pokoi, po cenach nadzwyczaj przystępnych. Położony jest w najzdrowszej części miasta, tuż przy samych Plantacjach, w bliskości Rynku, teatru, dworca kolejowego i poczty.

W hotelu znajdują się pierwszorzędne **łazienki**. Oprócz kąpieli ciepłych, łaźnia parowa, tusze i baseny z zimną wodą.

Restaurację prowadzi kucharz renomowany.

Z powodu zbliżającego się sezonu wyścigów konnych w Krakowie, śmiało można polecić każdemu — **Hotel Krakowski.**

HUMOR.

— Czy też mnie nie zdradzisz? — pyta stary hrabia swego „szczurka“ z baletu.

— Dziwne pytanie. Czy hrabia już tak do tego przyzwyczajony?

— A ta szóstka to dla ciebie — odzywa się przy płaceniu rachunku skromnie wyglądający gość.

— Nie ma za co i ja kiedyś byłem ubogi — odzywa się z góry garson.

Pieczeniarz przy objedzie, co się nie raz zdarza,
Zasłabł nagle, więc chciano posłać po lekarza.
Ale pan hrabia, znany ze swego humoru,
Krzyknął z drwiącym uśmiechem do marszałka dworu:
„Po co wołać lekarza, pan się zapominasz,
Wszak w pałacu na dole mieszka weterynarz!“

— No, jakże tam dzisiejsza premjera?

— O, bawiłem się doskonale.

— Doprawdy? Dobra sztuka?

— Nie, ale siedział koło mnie Karol, który mi opowiadał doskonałe anegdoty.

— Chwilami zdaje mi się, żeś mnie tylko dla pieniędzy wzięła!

— Takie chwile przytomności u ciebie bardzo mi się podobają.

ROMANZA JAPONICA.

Toymata poznał Ksia-Księ
Na tokijskim wieczór brukn,
Szedł koło niej i zawołał:
— Kuku!

Ona chociaż była rodem
Po japońskich władców wnuku,
Też udała mu kukułkę:
— Kuku!...

Odtąd często się schadzali
Pod dyskretnym cieniem buku —
I gruchali sobie razem:
— Kuku!...

On jak Amor do niej strzelał
Z miłosnego swego łuku,
Robiąc ciągle jej w serduszko
— Kuku!...

Aż raz ojciec ich tak zastał
I obojgu, mimo huku,
Swym bambusem sprawił tęgie
— Kuku!...

Rady praktyczne na czerwiec.

Roboty w sadzie i w szkółce drzewek owocowych.

Drzewa i drzewka owocowe przeglądać, czy nie pojawiły się gąsienice, w razie pojawienia się najłatwiej niszczyć je w godzinach porannych, gdyż zbierają się w rozsochach gałęzi. Drzewa czyścić z wilków, tj. z licznych młodych pędów, które na koronie, pniu i z korzenia często wyrastają i tylko w tym wypadku, gdy które z drzew chcemy odmłodzić, pozostawia się kilka odpowiednich i silnych pędów. Zaszczepione drzewka często przeglądać, czy maść gdzie nie odstaje, by zaraz miejsce to poprawić. Przyjęte pędy szlachetne ostrożnie przywiązywać, by nie uległy złamaniu; szpagat, łyko itp. użyte do wiązania przy szczepieniu rozluźnić, poczem zwolna całkiem usunąć. — Ziarnówki plewić i wzruszać ziemię między rzędami i czynność tę powtarzać po każdym silnym i nawalnym deszczu, gdy ziemia jest zasklepiona. Również przekopać ziemię między rzędami drzewek starszych w szkółce a nawet przekopać ziemię w około drzew będących już na stanowiskach. Dziczki oczkować, skoro tylko mają miazgę i oczka szlachetne są dosyć wykształcone (oczkowanie w żywe oczka). Zawiązki owoców robaczliwe otrząsać i niszczyć. — U winogron skoro ukaże się kwiat, wycinać gałązki zbytnie, nie mające kwiatów i tylko pozostawić kilka odpowiednich na pędy przyszłoroczne. Krzaki porzeczek i agrestu w czasie wilgotnym i wieczorem polewać rozwodnioną gnojówką. Nadmierne odrośla z korzeni tak przy porzeczkach jak przy agreście przerzedzać.

Przewyborną gorzką wódkę żołądkową zrobić może każdy według następującego przepisu: 8 gr. Calmusu, 12 gr. korzenia gentiany, 12 gr. korzenia galangi, 4 gr. korzenia rzewieniowego, 6 gr. skórki pomarańczowej, 2 gr. kminku, nalać $^3/_4$ litra dobrego spirytusu 60%, i pozostawić przez kilka dni w dobrze zakorkowanej flaszce. Następnie wyciska się i filtruje przez bibułę, a tak otrzymana wódka jest gotową do użytku.

Odczyszczanie pni drzew owocowych. Na 8 części wody bierze się jednę część popiołu drzewnego i jednę część niegaszonego wapna i dobrze razem wymięsza. Mięszanina ta ma się wystać przez cały tydzień, a należy ją codziennie dwa razy przemięszać. Po tygodniu zbiera się przejrzysty płyn z wierzchu, a osad pozostawia jako nieużyteczny do danego celu, zdatny zaś do nawozu. Tym przejrzystym płynem smaruje się dostatecznie pnie drzewne, a wkrótce poopada zużyta kora i szkodliwe porosty. Jeżeli mchy są już zanadto przestarzałe, wtedy musi się oczyścić pnie stosownem ostrem narzędziem, a potem posmarować cieczą. Ciecz ta ma tę zaletę, że nie barwi pni na biało, jak przy zwykłym wapnieniu, i nie tworzy około drzewa niedopuszczalnej powłoki, która powstrzymuje oddychanie drzewa.

Niezawodny środek przeciw gąsienicom. Pnie drzew i grubsze gałęzie smaruje się dookoła na 3—4 palce mięszaniną: dziegciu 250 gr., żywicy, ol. parafin. i ol. rzep. po 100 gr., sproszkow. benzoes 5 gr., wazeliny 50 gr., kwasu salicyl. 2 gr., płynnej romany, bals. gurgunowego i kwasu karbolowego po 10 gram. Szpary w korze zaciera się również tem smarowidłem. $^1/_2$ kg. 70 centów.

Rozwiązanie szarady z ostatniego numeru:

A-rytm-e-ty-ka.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Józef Wojtaszek z Krakowa; Ignacy Moczydłowski z Kalwarji; Władysław Mikulski z Bochni i pani Emilia Janusz z Kolbuszowej.

OSTATNIA POCZTA.

Komisja dla reformy wyborczej odbyła onegdaj wieczorem posiedzenie, na którem obecni byli prezes ministrów książę Windischgraetz, oraz minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem. Dep. Romańczuk omawiał braki teraźniejszej ordynacji wyborczej, oraz projektu subkomitetu. Mowca oświadczył się przeciwko przyjęciu projektu, oraz szkicował nowy projekt, uwzględniający obecną reprezentację interesów. Mowca wnosi, aby przerwać dyskusję jeneralną nad projektem subkomitetu. Po przemówieniu referenta Rutowskiego, który w sposób bardzo stanowczy występował w obronie projektu subkomitetu, komisja uchwaliła przeważającą większością przejść do dyskusji szczegółowej nad projektem.

Wczoraj komisja, na wniosek referenta Rutowskiego, dwa pierwsze paragrafy wzięła pod obrady. Dep. Barnreither krytykuje projekt i oświadcza się stanowczo przeciw podziałowi na dwie części nowej kurji. Po przemowach dep. Krausa, Richtera, Meznika i Dipaulego zamknięto dyskusję i przerwano posiedzenie. Dzień następnego posiedzenia nie jest oznaczony.

Z Wiednia telegrafują do dzienników warszawskich: Projekt tymczasowego zawieszenia konstytucji i nadania dekretem cesarskim prowizorycznej ustawy wyborczej, okazał się niemożliwym ze względu na Węgry. Rząd rozwiąże przeto Izbę deputowanych i rozpisze wybory na podstawie, obowiązującej obecnie ustawy wyborczej. Hasłem wyborów będzie reforma wyborcza. Gabinet ustąpi.

Paryskie dzienniki piszą, że Rosja szuka tylko sposobności, aby Francji złożyć dowód swojej sympatji i wdzięczności, za usługę oddaną jej tak w sprawie zatargu w Azji, jak i w kwestji pożyczki chińskiej. Dotąd jednak nie są one pewne, w jakiej formie wdzięczność się objawi? Jedne mówią o ogłoszeniu traktatu rosyjsko-francuskiego, drugie o pomocy w sprawie egipskiej. *Gaulois* donosi, że owa sympatja i wdzięczność ujawniają się w zaproszeniu prezydenta Faure'a na koronację do Moskwy. Francuzi, jako próżni, będą z tego bardzo zadowoleni.

Organy Crispiego: *La Riforma i St. Giornale*, napadają z całą zaciekłością na Villę, prezesa Izby deputowanych. Ostatni dziennik nazywa go po prostu zdrajcą, i powiada, że miejsce jego jest na ławie oskarżonych, a nie między posłami. Villa, powiedział posłom, z którymi jada w restauracji, około Monte-Citorio, że on nie jeden już wyrzut usłyszał, ale trudno, żeby wszystkich zadowolił. Wiadomo, że Villa, acz poparty przez Crispiego, do komisji, mającej sprawdzać wybory, powołał najwybitniejszych członków opozycji, i za to padają teraz pioruny na jego głowę.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 16 czerwca (rano). (Z Koła polskiego). Wczoraj, w obecności obu ministrów rodaków odbyło Koło polskie poufne posiedze-

nie, na którem obradowano w pierwszym rzedzie nad reformą wyborczą, nie powzięto wszakże żadnych uchwał. Dyskusja poufna toczyła się natomiast nad przesileniem. Nad wyjściem z krytycznego położenia zastanawiano się długo. Obaj ministrowie-rodacy oświadczyli gotowość podania się do dymisji każdej chwili, skoro tylko będzie tego wymagało dobro stronnictwa.

Wiedeń 16 czerwca (rano). Według komunikatu wydziału dla reformy wyborczej, dotychczas nie zauważono najmniejszej skłonności wśród stronnictw skoalizowanych do zgodzenia się na podzia kurji na dwie części, w myśl projektu Rutowskiego. Podczas obrad w tej mierze na wczorajszem posiedzeniu, zgodził się Dipauli na taki podział i polemizował ostro z Baernreitherem. Posiedzenie zamknięto, nie powziąwszy żadnych uchwał.

Wiedeń 16 czerwca (rano). Położenie niewyjaśnione, raczej pogorszyło się jeszcze. Dymisja gabinetu zdaje się nienniknioną. Idzie tylko o to przedewszystkiem, żeby się dało załatwić przynajmniej sprawy bieżące, a w pierwszym rzędzie z budżetem uporać się co rychlej. Jest już rzeczą niemal pewną, iż koła miarodajne, ażeby nie unicestwić reformy podatkowej, zdecydowały się nie rozwiązywać Rady państwa, lecz najwyżej odroczyć ją do jesieni. Jeżeli wtedy Plener w nowym gabinecie znajdzie się jako minister skarbu, będzie mogła reforma podatkowa dalej być prowadzoną.

Całe usiłowania liberałów skierowane są teraz właśnie w tę stronę, by utrzymać nadal Plenera. Nadto czyni stronnictwo liberalne starania, żeby Koło polskie pozyskać dla większości niemiecko-polskiej, a oderwać się od konserwatystów. Wszelkie kroki w tej mierze pozostały do tej chwili bez skutku. Namiestnik hr. Badeni był wczoraj na dłuższem posłuchaniu poufnem u cesarza. Jeden z tutejszych dzienników wspomina jako o rzeczy zdecydowanej, o powołaniu do steru hr. Thuna z Czech.

Wiedeń 16 czerwca (rano) Późnym wieczorem odbyła się konferencja między Hohenwartem, Plenerem i Vosniakiem nad położeniem. Okazało się, że do zgody żadną miarą dojść nie może. Wskutek tego zwołano na wtorek wydział budżetowy, żeby przesilenie mogło przybrać właściwe, wyraźne kształty. Wydział dla reformy wyborczej właśnie stosownie do tego, przed przystąpieniem do głosowania, zamknął posiedzenie wczorajsze, żeby na razie nie zmuszać gabinetu do natychmiastowego podania się do dymisji.

Wiedeń 16 czerwca (rano). Kompozytor operetkowy, Ryszard Genée, umarł w Baden pod Wiedniem.

(Ryszard Genée urodził się 7 lutego 1823 r. w Gdańsku; muzykę studjował w Berlinie, skąd wyszedł dyrektorem orkiestry teatralnej i w tym charakterze pełnił gorliwie swoje obowiązki w Revol, w Rydze, Kolonji, Dusseldorfie, Akwizgranie, Gdańsku, Moguncji, wreszcie od roku 1864 w Pradze. W ostatnim czasie żył bądź w Wiedniu, bądź w Pressbaum pod Wiedniem.

Muzyk utalentowany, komponował wiele Najlepszemi jego utworami muzycznemi były piosnki z podkładem humorystycznym. Wspólnie z Flotowem (kompozytorem „Marty“) napisał operę „Am Runenstein“. Kilka operetek Genéego należy do bardzo popularnych. Zmarły kompozytor zazwyczaj sam pisał libretta do swych operetek. *Przyp. Red.*)

Berlin 16 czerwca (rano). Według doniesienia tutejszych dzienników, francuski minister spraw zewnętrznych miał przed odpowiedzią swoją na znaną interpelację w sprawie zagranicznej polityki Francji, telegrafować do Petersburga z zapytaniem, czy może oficjalnie użyć wyrażenia „przymierze“ (francusko-rosyjskie).

Budapeszt 15 czerwca (w poł.) Według najnowszych dyspozycyj, cesarz Franciszek Józef weźmie udział w jesiennych manewrach w Galicji. Dnia 1 lipca uda się cesarz z Wiednia do Ischlu, gdzie zabawi do końca sierpnia. Następnie uda się na manewry w Czechach, dnia 8 września odjedzie na wielkie manewry korpuśne do Szczecina, będzie obecny na przeglądzie flot pod Swinemünde, skąd wreszcie uda się do Galicji i Siedmiogrodu. D. 28 lub 28 wrzesnia powróci cesarz do Wiednia.

Kiel 15 czerwca (w południe). Eskadra austrjacka, która tu przybyła, miała ciężką przeprawę. Przez 17 godzin prześladowała ją mgła w Kanale i na Morzu Niemieckiem. Eskadra włoska z 7 okrętów wpłynęła wczoraj do tutejszego portu. — Gladstone jest tu przedmiotem ciągłych owacyj.

Berlin 15 czerwca (w południe). W Kanale niemieckim odbywają się pomiary, aby się przekonać czy ma on wszędzie głębokość $8^1/_2$ metrów. Okręt hamburgski „Palatia“ dotknął w jednem miejscu gruntu i poruszył wielkie masy piasku. Dla wielkich statków rzecz to niebezpieczna.

Paryż 15 czerwca (w południe). Pomnik dla poległych w roku 1870 ma stanąć w Panteonie. Liga patrjotyczna postanowiła urządzić w dniu 19 b. m. milczący pochód przed posągiem m. Strassburga, aby w ten sposób zaprotestować przeciw udziałowi Francji w uroczystościach kilońskich.

Konstantynopol 15 czerwca (w połud.). Agence de Constantinople zaprzecza wiadomości podanej przez dzienniki zagraniczne o wylądowaniu naprzeciw Cypru oddziału uzbrojonych Armeńczyków w sile 540 ludzi. (Myśmy od początku nie dali wiary tej wiadomości. *Przyp. Red*).

Berlin 15 czerwca (w południe). Anglja porusza niebo i ziemię, aby Chiny odwieść od zamiaru zaciągnięcia pożyczki w Rosji i we Francji.

Londyn 15 czerwca (w południe). Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Rosja tylko dla tego pożycza Chinom 16 miljonów funtów szterlingów, że ma pewność, iż Chiny pozwolą jej za to poprowadzić syberyjską kolej przez Mandżurję i odstąpią jej jeden ze swoich portów.

Budapeszt 15-go czerwca. Ośmiuset mularzy strejkujących dopuściło się ciężkich wykroczeń. Rzucano kamieniami do policji. Wiele osób aresztowanych.

Petersburg 15 czerwca. *Graždanin* donosi, że komisja koronacyjna pod prezydencją ministra hr. Woroncowa Daszkowa ma się w ciągu lata zbierać codziennie. Część robót już jest ukończona; na porządku dziennym jest kwestja uroczystości ludowych.

Petersburg 15 czerwca. *Now. wr.* donosi, iż na porządek dzienny weszła kwestja utworzenia gubernji chełmskiej, do której wejdą części gubernij lubelskiej i siedleckiej, i wyłączenia jej z obrębu Królestwa Polskiego. (Nowy zamach na polskość. *Przyp. red.*)

Petersburg 15 czerwca. *Praw. wiestn.* donosi, że pełniący obowiązki drugiego sekretarza poselstwa w Berlinie kamerjunkier Lwow został mianowany pełniącym obowiązki wicegubernatora warszawskiego z pozostawieniem w godności dworskiej.

Madryt 15 czerwca. Senat uchwalił prawo, upoważniające rząd do wypuszczenia w obieg obligacyj wyspy Kuby, celem umożliwienia ministrowi kolonij zrealizowania w razie potrzeby sumy do 600 miljonów pesów. W przyszłym tygodniu odejdzie do Kuby 10,000 ludzi, w sierpniu w razie potrzeby uda się tamże 40,000 ludzi. Powstańscy kubańscy dotarli już do wnętrza wyspy.

Wiedeń 15 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 409·25 Laenderbank 283·60, Staatsbahn 441·50, Lombardy 112·25.

Gospodarstwo i handel.

Obwieszczenie Namiestnictwa. Z powodu kilkakrotnego sprawdzenia zarazy świń między nierogacizną w Bialskim zakładzie obserwacyjnym, Namiestnictwo zamyka ten zakład począwszy od 17 czerwca b. r. dla sprowadzania świn aż do wykonania gruntownej desynfekcj całego zakładu.

Fundusz propinacyjny. Dnia 28 czerwerwca 1895 o godzinia 9-tej przed południem odbędzie się we Lwowie w gmachu Namiestnictwa 12-te losowanie 4% obligacyj gal. funduszu propinacyjnego. Stosownie do planu losowania, zatwierdzonego reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 3 października 1889 do l. 4.558, wylosowane będą następujące obligacje:

		sztuk							
Ser.	A	13	oblig.	z kup.	po	10.000	zł.	130 000	zł.
„	B	29	„	z „	„	5.000	„	145.000	„
„	C	484	„	z „	„	1.000	„	484.000	„
„	D	139	„	z „	„	500	„	69.500	„
„	E	278	„	z „	„	100	„	27.800	„
„	F	57	„	z „	„	50	„	2.850	„
						Razem	.	858.150	„

Instruktor mleczarstwa dla Galicji przyjmować będzie interesantów we wtorek, 18 czerwca (jako w 3-ci wtorek miesiąca) w Muzeum techniczno-przemysłowem od 11 do 1-ej. Przy tej sposobności będzie można obejrzeć przyrządy mleczarskie najwięcej używane.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 czerwca.

Stan urodzajów w ostatnim czasie raczej się polepszył, a stosunki odbytowe jak były tak są trudne, gdyż nagromadzone zapasy mąki nie znajdują dotychczas szerszego odbytu. W skutek tego zapotrzebowanie zboża jest bardzo małe, a ceny dotychczasowe z trudnością się utrzymują, zwłaszcza, że zaofiarowanie węgierskiego żyta i pszenicy nie ustaje.

Płacono pszenicę białą 8·10 do 8·60; czerwoną 8·— do 8·45 złr.; żółtą 8·— do 8·40 złr.; żyto 6·50 do 6·95 złr.; jęczmień browarny 6·60 do 7·15 złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·10 złr.; rzepak 10·— do 10·40 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·30 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 czerwca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 35	Anglobank	172 75
srebrna	101 40	Union	344 —
4% złota	123 —	Bankverein	166 25
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	285 10
Akcje bank. aust.-w.	1078	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	408 25	„ „ lwewsko-czerniow.	328 50
Londyn	121 55	„ „ południ.	112 25
Napoleony	9 63	Elbenthal	290 25
Dukaty	5 67	Nordbahn	3700
Marki	59 42½	Staatsbahn	441 [illegible]
4% Renta węg. kor.	99 40	Alpin	98 30
4% „ „ złota	123 40	Akcje tytoniowe	235 —
Losy prem. węg	158 —	Ruble	130 75
Losy tureckie	84 40		

Berlin 15 czerwca.

Banknoty austr.	168 30	4% Listy likw. pols.	68 90
Krótki Wiedeń	168 15	Renta włoska	88 62
Banknoty ros.	220 25	Akcj. austr. kred.	253 —
Listy zast. pols.	219 55	Ultimo Ruble	220 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

PODZIĘKOWANIE

Drowi Wszech nauk lekarskich Bolesławowi Komorowskiemu.

Nie znajdując na razie innej drogi do wywdzięczenia Ci się Czcigodny Panie Doktorze za tyle Twej ojcowskiej pieczołowitości w kilku naraz przypadłościach chorób mej dzieciny, jak: difterytu, szkarlatyny, zapalenia stawów i innych, racz niniejszem przyjąć od wdzięcznej matki najgłębsze dzięki, żeś umiał z pomocą Twej szerokiej nauki i praktyki obok ojcowskiej opieki, uratować jej dziecko od grożącej mu już śmierci, wskutek tylu naraz skomplikowanych chorób. Szczęśliwą się czuję, że choć temi paru słowy publicznie wygłoszonemi, złożyć Ci mogę Czcigodny Panie Doktorzę tę skromną podziękę z modłą do nieba: Oby Ci Bóg zapłacił za to wszystko sowicie, czyniąc Cię bogatym w społeczeństwie w głośne imię prawdziwego znawcy-lekarza z sercem ojcowskiem w chorobie naszych maluczkich. 2245 1—1 *Helena Muchowicz.*

Dnia 1 Lipca b. r. o godz. 5 po południu

odbędzie się

w Sali Tow. Rolniczego (ulica Garbarska 7)

Zgromadzenie ogólne

Spółki wydawniczej polskiej.

Porządek dzienny:

Protokół z ostatniego Zgromadzenia.
Sprawozdanie Zarządu.
" Komisji rewizyjnej.
Absolutorium rachunkowe.
Wybór Komitetu zarządzającego. 2229 1—1
Wnioski Członków i Dyrekcji.

W Krakowie, dnia 16 czerwca 1895.

Za Dyrekcję: *A. Górski.* — Prezes Komitetu: *St. Tarnowski.*

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 8 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8·37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki. w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7.10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7.37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.